Pracujemy w świetlicy

W NUMERZE:

- Wiersze i piosenki
- Nauka tańca
- Reportaże, rozrywki umysłowe, humor
- Materiały dla kół zainteresowań

Nigdy nie zginąłem,
tysiące razy wstanę,
ja na ziemi czuwam
pokojową armią.
Muszę rękę zmiażdżyć,
co chce zadać ranę,
i obronić matki,
które dzieci karmią.

Będę nieustannie
naprzód szedł w pochodzie,
serce moje czujne,
rękę mam żylastą.
Za mną idą ludy,
za mną idzie młodzież,
milion robotników
wyszło za mną z miasta.

Nie płacz, moja matko,
muszę wszystkim matkom
dzieci ich obronić,
domu strzec przed zgubą.
Na mnie świat spogląda,
wytrwam do ostatka
i ostrzegam: wrogu,
nie próbuj!



CENA 1.50

Nr 2 (13)

LUTY 1955

WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP KÓŁ ZAINTERESOWAŃ I KÓŁ LZS

LUDZIE I WYDARZENIA



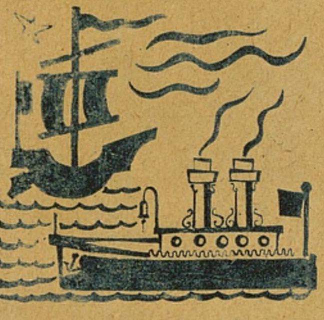
TAJEMNICZE ODWIEDZINY

30 czerwca 1908 roku w tajdze syberyjskiej, w dorzeczu rzeki Górnej Tunguski wylądował tajemniczy statek międzyplanetarny o napędzie atomowym. Wybuchy jego silników spowodowały przewrócenie drzew w tajdze na przestrzeni 800 km². W promieniu 60 km zerwane zostały korony drzew. Huk towarzyszący lądowaniu tajemniczego statku słyszano w odległości 1400 km. Z daleka widać było ognistą kulę. Przy znacznej prędkości lotu korpus rakiety rozżarzył się na skutek tarcia o powietrze jak meteor. Stery były uszkodzone tak, że statek zamiast wylądować na pustynnych przestrzeniach Mongolii zabłądził w syberyjską tajgę. I tu nastąpiła katastrofa. Prawdopodobnie przed samym lądowaniem rakiety eksplodowały resztki paliwa i rakieta uległa zniszczeniu. Oto dlaczego w miejscu wypadku powstał wachlarz zwalonego lasu. Sejsmografy (aparaty notujące drgania skorupy ziemskiej) zanotowały trzęsienie ziemi w okolicy miejsca upadku rakiety.

Są to dziś tylko bardzo śmiałe przypuszczenia.

Naukowcy badają tą sprawę, dążąc do jej całkowitego wyjaśnienia. Najbardziej prawdopodobnym jest fakt, że był to ogromny meteor, który astronomowie od miejsca jego upadku nazwali tunguskim. Jego upadkowi towarzyszył szereg interesujących zjawisk, jak niezwykła jasność atmosfery, długi, ognisty ślad, niebieskie smugi na niebie i szereg innych. Uczeni radzieccy, którzy udali się na miejsce upadku meteoru, nie znaleźli ani drobiny z jego masy. Jedna za drugą wyruszały ekspedycje naukowców, wyposażonych w najnowsze przyrządy. Jednak gość z dalekiego kosmosu nie zostawił po sobie żadnego śladu.

Wszystkie te fakty posłużyły radzieckiemu autorowi Łapunowowi do stworzenia śmiałej hipotezy o statku z innej planety, który odwiedził naszą ziemię.



PIERWSZY W DZIEJACH ŚWIATA

W 1903 roku od wybrzeża na Dużej Newie w Petersburgu odcumował „Wandal", pierwszy na świecie statek o napędzie spalinowym, którego kadłub zbudowano w Stoczni Sormowskiej, a silnik w zakładach Nobla w Petersburgu.

„Wandal" posiadał trzy czterostronne, trzycylindrowe silniki, każdy o mocy 120 KM. W czasie dokonywanych prób statek rozwijał szybkość 13 km na godzinę. W następnym roku zainstalowano na statku motorowym „Sarmat" silniki o jeszcze większej mocy — dwa czterosuwowe, po 180 KM mocy każdy.

Fakt pierwszeństwa budowy przez Rosję pierwszych statków o napędzie spalinowym został uznany przez cały świat.



GIORDANO BRUNO

22 maja 1588 roku wenecki arystokrata, Giovanni Mocenigo zadenuncjował przed trybunałem Świętej Inkwizycji największego uczonego owych czasów — Giordana Bruno.

Inkwizycja została ustanowiona przez Watykan do tępienia wszelkiej myśli postępowej.

Przez wiele dni procesu, trzymany w ciemnicy więzienia „Pod ołowianymi dachami". Giordano nieugięcie bronił swej nauki, bronił teorii Kopernika, którego był gorącym zwolennikiem, bronił prawa do nauki.

20 stycznia 1600 roku zapadł wyrok o spaleniu żywcem na stosie nieugiętego szermierza wolnej myśli. W więzieniu św. Officium spędził Bruno 12 lat. Zginął 19 lutego 1600 roku, spalony na Campo di Fiore.

Pracujemy w świetlicy

NR 2 (13) WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP KÓŁ ZAINTERESOWAŃ I KÓŁ LZS 1955

Pogłębiajmy wiedzę rolniczą

„Wnieście cały swój młodzieńczy zapał i entuzjazm, wszystkie swe siły, do walki o rozkwit rolnictwa, tak jak wnosiliście je dotąd w wielkie budowle socjalizmu".

Z. Nowak

(Z przemówienia na II Zjeździe PZPR).

„Na czoło zadań, szczególnie w okresie zimy, wysuwa się sprawa głębokiego przyswajania wiedzy rolniczej, jako jednej z podstawowych spraw, które pomogą dźwignąć nasze rolnictwo — czytamy w artykule sekretarza ZG ZMP kol. Piechuckiego. Partia i Rząd — czytamy dalej — przywiązują do tego ogromną wagę i dlatego uchwałą Prezydium Rządu 13.11.54 r. wprowadzono system 2-letnich kursów agro i zootechnicznych w spółdzielniach produkcyjnych oraz samokształcenie w oparciu o tematykę wykładów lektorskich.

Nie może zabraknąć na tym szkoleniu młodzieży i ona właśnie powinna pierwsza przystąpić do zdobywania wiedzy rolniczej i swoim zapałem, poważnym stosunkiem zachęcić starszych.

Mimo, że osiągnęliśmy już znaczne postępy w stosowaniu nowych metod w rolnictwie, to jednak wielu ludzi na wsi gospodaruje starymi metodami, tak jak gospodarował ojciec, dziad i pradziad. Z takimi założeniami dziś nie można się zgodzić. Życie poszło już dalej i wymaga od nas lepszego gospodarowania. Chcemy, by młodzież szanowała rodziców, ale nie powinniśmy się zgodzić z przestarzałymi sposobami gospodarowania na roli. My, młodzi, powinniśmy uczyć się z bogatych doświadczeń starszych, ale jednocześnie musimy uparcie zdobywać to, co nagromadziła nauka rolnicza po to, by móc dobrze rodzicom poradzić i stać się dobrymi gospodarzami w najbliższej przyszłości."

Te słowa sekretarza ZG ZMP odnoszą się do nas wszystkich i nakładają na nas poważne obowiązki. Powinniśmy już dzisiaj zastanowić się nad formami pogłębiania wiedzy rolniczej, wykorzystując do tego celu nasze świetlice. To właśnie świetlica powinna stać się teraz ośrodkiem zdobywania wiedzy rolniczej, to właśnie tutaj powinniśmy prowadzić wykłady i pogadanki z dziedziny agro i zootechniki, tu właśnie powinny się odbywać zebrania kółek studiowania wiedzy rolniczej. Świetlica wreszcie powinna stać się miejscem pracy kółek czytania literatury rolniczej, w których obok czytelnictwa winniśmy prowadzić szerokie dyskusje nad przeczytanymi broszurami, książkami, artykułami z czasopism i prasy. Na dyskusje takie powinniśmy zapraszać fachowców rolnictwa z rad narodowych, POM-ów, PGR-ów, uczniów szkół i studentów uczelni rolniczych.

Dużą inicjatywę powinni rozwinąć w tym kierunku kierownicy różnych kół zainteresowań tak technicznych jak i artystycznych. Oni to wraz z aktywem świetlicy, wraz z całą młodzieżą winni prowadzić szeroką pracę popularyzującą czytelnictwo książek, broszur i czasopism rolniczych. W popularyzacji czasopism aktyw nasz winien zwrócić uwagę na takie czasopisma, jak „Mały Poradnik Rolnika", „Nowa Wieś", „Plon", „Hodowca Drobnego Inwentarza", „Przegląd Hodowlany", „Przegląd Ogrodniczy", „Mechanizacja Rolnictwa". Nasze koła czytania dobrej książki winny zwrócić uwagę, aby w ich repertuarze znalazły się także książki rolnicze. Koła dekoratorskie mogą teraz wykonywać różne plansze i wykresy obrazujące rozwój rolnictwa, wyniki stosowania nowoczesnych metod uprawy roli itp. W tych wszystkich pracach potrzebna będzie młodzieży pomoc fachowców, ale tej jej na pewno nie zabraknie. Do społecznych komendantów hufców „SP", kierowników kół zainteresowań, aktywu świetlicowego, do całej młodzieży wiejskiej apelujemy:

Zdobywajcie wiedzę rolniczą, przekazujcie ją swoim rodzicom, sąsiadom, koleżankom i kolegom. Pracujcie wszyscy nad tym, aby wasza świetlica w okresie zimowym stała się kuźnią młodych, nowoczesnych rolników, którzy staną się pionierami kultury rolnej na wsi polskiej, których wiedza przyczyni się do zwiększenia plonów i podniesienia na wyższy poziom hodowli.

ARMIA WOLNOŚCI

Głuchym łoskotem dział, hukiem bomb i gorejącym tętnem serc swych żołnierzy głosiła nam koniec niewoli, koniec terroru i przemocy.

Któż nie pamięta tych dni radości pełnych, kiedy na ulice naszych miast, miasteczek i wsi wjeżdżały w zgrzycie gąsienic czołgi radzieckie, czołgi, zwiastujące nam wolność, czołgi oblepione ze wszystkich stron żołnierzami, których radość nie była mniejsza od naszej. Gorące, serdeczne okrzyki żołnierzy-wyzwolicieli — „swaboda", na zawsze pozostaną w naszej pamięci i kojarzyć się będą ze zgrzytem gąsienic i jasnym, radosnym spojrzeniem radzieckiego chłopca.

23 lutego br. mija właśnie 37 lat od chwili utworzenia Armii Radzieckiej, Armii Wyzwolicielki, Armii-Przyjaciela wszystkich uczciwych i prostych ludzi świata.

Szczególnie dla nas, Polaków, dzień ten jest specjalnie uroczysty. W dniu tym myśli nasze płyną do tych wszystkich, którzy swą serdeczną krwią zrosili naszą ziemię, którzy swe młode i bujne życie poświęcili dla naszej Ojczyzny. Im wszystkim w dniu tym naród nasz hołd głęboki składa.

Lecz nie tylko o poległych pamiętamy. Pamiętamy i czcią głęboką otaczamy tych wszystkich żołnierzy radzieckich, którzy z takim samym bohaterstwem jak na froncie budują dziś w swym kraju komunizm i pomagają nam w budowie socjalizmu w Polsce. Widzimy w nich budowniczych szczęśliwego, wolnego świata, widzimy w nich strażników pokoju, których siła potrafi zdusić w zarodku zbrodnicze plany wrogów życia.

23 lutego — w dniu święta Armii Radzieckiej świetlice nasze przybierają odświętny wygląd, a na zorganizowanej z tej okazji wieczornicy oprócz wygłoszenia kilku słów o Armii Radzieckiej będziemy mogli zadeklamować kilka ładnych wierszy okolicznościowych, możemy też odczytać urywki prozy z różnych książek.

Poniżej zamieszczamy fragmenty powieści oraz kilka wierszy o Armii Radzieckiej, które na wieczornicy możecie wykorzystać.

ALEKSANDER BEK

NIE UMIERAĆ LECZ ŻYĆ

Fragment powieści „Szosa wołokołamska"

Zaczekałem, aż Doria skończył. Potem spytałem jednego z żołnierzy:

— Czy wiesz co to jest ojczyzna?

— Wiem, towarzyszu dowódco batalionu.

— A więc mów...

— Ojczyzna to nasz Związek Radziecki, nasze terytorium.

— Siądź.

Pytam innego.

— A ty co powiesz?

— Ojczyzna to... tam, gdzie się urodziłem. No, jakby to powiedzieć... miejscowość...

— Siądź. A ty jak sądzisz?

— Ojczyzna? To nasza władza radziecka... To dajmy na to Moskwa... Otóż bronimy jej teraz. Nie byłem tam... Nie widziałem, jej, ale to ojczyzna...

— A zatem nigdyś ojczyzny nie widział?

Milczenie.

— A więc, cóż to jest ojczyzna?

Zaczęli prosić, bym im wytłumaczył.

— Zgoda... Wszyscy mówiliście słusznie, a jednak... Czy chcesz żyć?

— Chcę.

— A ty?

— Chcę.

— A ty?

— Chcę.

— Kto nie chce żyć, niech podniesie rękę.

Nie podniosła się ani jedna ręka. Ale twarze nie były już tak ponure — słowa moje wzbudziły zainteresowanie.

W owych dniach żołnierze wiele razy słyszeli słowo „śmierć", ja natomiast mówiłem o życiu.

— A więc wszyscy chcecie żyć? Świetnie. Złap komara i spytaj go: „Chcesz żyć?". A on zapiszczy w odpowiedzi: „Chcę". A cóż ty, komarze, robisz w tym celu? — „Ssę krew". A ty żołnierzu, co robisz w tym celu?

Czerwonoarmista milczy. Pytam dalej:

— Jesteś żonaty?

— Tak.

— Czy kochasz żonę?

Zmieszał się.

— Mów — kochasz ją?

— Gdybym nie kochał, to bym się nie ożenił.

— Słusznie. Dzieci masz?

— Mam syna i córkę.

— Chatę masz?

— Mam.

— Przyzwoitą?

— Mnie się podoba.

— Czy chciałbyś wrócić do domu, uścisnąć żonę, dzieci?

— Teraz nie chcę myśleć o domu... trzeba wojować.

— No, a po wojnie. Chciałbyś?

— Któż by tam nie chciał...

— Nie, ty nie chcesz!

— Jak to nie chcę?

— Od ciebie zależy, czy wrócisz do domu, czy nie wrócisz. To jest w twojej mocy. Pragniesz pozostać przy życiu? A więc powinieneś zabić tego, kto pragnie ciebie zabić. A coś ty zrobił, żeby wyjść cało z walki i wrócić po wojnie do domu? Czy celnie strzelasz z karabinu?

— A widzisz... Więc nie zabijesz Niemca — on ciebie zabije. Nie wrócisz do domu. Czy dobrze biegasz?

— Nieźle.

— Czy umiesz dobrze się czołgać?

— Nie...

— No widzisz... Trafi cię kula niemiecka. Po co więc mówisz, że chcesz żyć? Potrafisz dobrze rzucać granaty, maskować się, okopywać?

— To ostatnie robię dobrze.

— Kłamiesz! Lenisz się. Ile razy zmuszałem cię do tego, byś rozrzucał pułap?

— Jeden jedyny raz...

— I mimo to oświadczasz, że chcesz żyć? Nieprawda, nie chcesz żyć! Czy nie mam racji, towarzysze? On nie chce żyć!

Widzę już na niektórych twarzach uśmiech — innym zrobiło się nieco lżej na sercu. Ale czerwonoarmista mówi:

— Nie, towarzyszu dowódco, chcę żyć...

— Nie wystarczy sama chęć... trzeba ją poprzeć czynem. Ty powtarzasz w kółko, że pragniesz żyć. Czyny zaś twoje pchają cię w mogiłę. A ja cię stamtąd haczykiem wyciągam.

Rozległ się śmiech, pierwszy szczery śmiech w ciągu ostatnich dwu dni. Mówiłem dalej.

— Kiedy rozrzucam cienki pułap nad twoim schronem, to robię to dla twojego dobra. Przecież ja tam siedzieć nie będę. Kiedy udzielam ci nagany za to, że karabin twój jest brudny, to robię to dla twojego dobra. Nie ja przecież będę z niego strzelał. Wszystko, czego się od ciebie wymaga, wszystkie rozkazy, które dowódcy tobie wydają — wszystko to robi się dla twego dobra. Czyś zrozumiał wreszcie, co to jest ojczyzna?

— Nie, towarzyszu dowódco batalionu.

— Ojczyzna — to ty! Zabij tego, kto pragnie zabić ciebie! Dla czyjego to dobra? Dla twojego, żony twojej, twojego ojca i matki, twoich dzieci! Ojczyzna — toś ty sam, twoja rodzina, twoja żona i dzieci.

Żołnierze słuchali uważnie. Obok mnie usiadł Doria. Odrzuciwszy w tył głowę przyglądał mi się i od czasu do czasu mrugał oczyma, gdy płatek śnieżny spadł mu na rzęsy. Niekiedy uśmiechał się mimowoli.

WANDA WASILEWSKA

RZEKI PŁONĄ

(Fragment powieści)

Gdzieś z boku, w oddaleniu zadudniło, zajęczało.

— Artyleria — znów szepnął ktoś. A dlaczego tu tak cicho, dlaczego tu nic się nie dzieje? Do cna zdrętwiały palce na chłodnej lufie karabinu. „Kochanką moją jest karabin..." Do cna zdrętwiały palce w butach. Przenika chłodem jesiennym ospały, mokry ranek. Długoż tak jeszcze stać?

I nagle jakby tuż nad uchem, gdzieś zaraz obok, niespodzianie jasno i wyraźnie:

— Za swobodnuju, niezawisimuju Polszu — agoń!

I od razu jak echo:

Za wolną, niepodległą Polskę — ognia!

Fala gorąca zalewa od stóp do głów. Dygoce, stęka ziemia. Biją działa polskie i radzieckie. Tam, po stokach wzgórz, po przeciwległym brzegu rzeczki Mierei. Wzmaga się huk. Któż to komenderuje po rosyjsku: — Za swobodnuju, niezawisimuju Polszu? — Gorąco oblewa jeszcze raz od stóp do głów, to jest prawda, to jest nareszcie prawda, braterstwo broni, wspólny bój... Czemuż jeszcze każą sterczeć w okopie? Czemuż jeszcze każą stać bezczynnie, kiedy już się zaczęło?

Huczy, stęka, dudni ziemia. Wali huraganowy ogień po niemieckich pozycjach. Nad głowami nagle wycie i świst, grzechot i rumor i tysiące świetlistych pocisków jak stado szpaków przelatują nad głowami.

— Katiusze, katiusze! wrzeszczy ktoś radośnie, ale głos ledwo daje się słyszeć, choć Marcyś widzi szeroko otwarte usta i blask dziwnie białych zębów. Teraz dygot obejmuje ciało, coraz szybszy, coraz prędszy dreszcz, na przemian zimny i gorący...

Biją, biją, biją działa. Teraz nie widać już ani wzgórz ani dachów chat, ani wysmukłych sylwetek topoli. Teraz już tylko czarna ściana pyłu i dymu, z wkroplonymi w nią jęzorami ognia, które migają tu i tam, pojawiają się i gasną.

Nagle z sykiem, z trzaskiem wylatuje w powietrze rakieta.

— Naprzód! Do ataku!

Marcyś nic nie rozumie, nic nie wie... Czy to naprawdę porucznik wydał komendę czy tylko się wszystko śni w tej dzikiej zawierusze! Ależ tak, wyłażą, wyskakują z okopu, ślizgają się buty na obmiękłej, mokrej od porannej mgły glinie. Naprzód, naprzód, ku tej ścianie czarnej, wysokiej, poznaczonej jęzorami płomieni. W dół ścierniska, zaczepiają się buty o wysoko podciętą słomę, o kępy, o grudy gliny.

— Naprzód, naprzód...

W dół ku rzece Mierei! Nogi grzęzną, skończyło się ściernisko. Rozkopane błotniste pole, gdzie rosły przedtem kartofle. Lepi się glina do butów, nogi stają się ciężkie. Strzelają? Skądeś widać strzelają, tuż koło Marcysia ktoś upadł. I drugi — nic nie można zrozumieć, wiadomo jedno — naprzód, naprzód, w dół ku rzece Mierei, ku tej czarnej ścianie dymu, prędzej! Prędzej! Chlupnęło pod nogą — to już bagno ponad samą rzeczułką.

Z kwaknięciem trzaska mina. Granaty ryją w grząskim gruncie potężne leje, wyrywają zda się trzewia z ziemi, wyrzucają w powietrze wysoką czarną fontannę. Co to? Wiatr szumi koło uszu, prędzej, nie zagrzęznąć w bagnisku, do rzeczki, przesadzić rzeczkę! Nie, nie, zwodniczą jest rzeka Miereja, wydawała się pasemkiem wąziutkim, ale teraz widać — nie przeskoczysz. W wodę — byle prędzej — woda po kolana, woda po pas — zimna czy ciepła? Nie wiadomo, nic się nie czuje. Byle tylko nie zamoczyć karabinu, byle nie zamoczyć naboi. Naprzód! Naprzód! Oto już drugi brzeg, oto przed oczyma ściana czarna i wysoka, ściana dymu z krwawymi jęzorami płomieni. Jak się to nazywa? Wał ognia, no tak... Prędzej. Tuż za tym ryczącym żywiołem, za bryzgami ziemi, za ścianą czarnego dymu, naprzód! Przyciskać się do artyleryjskiego ognia — tak się mówiło na ćwiczeniach... Boże, Boże, całkiem inaczej było na ćwiczeniach... Dlaczego ludzie padają? Co to? Skok w dół, w otwartą pod nogami jamę. Nie, nie jama, to przecież niemieckie okopy — gdzie teraz, dokąd teraz? Gdzie jest porucznik? Gdzie się podział porucznik?

— Porucznika zabili! — krzyczy ktoś, ale z dymu wynurza się nagle radziecki oficer. W ręku pistolet.

— Wpieriod, riebiata! Za swobodnuju, niezawisimuju Polszu! Prędzej za nim. Artyleria przerzuciła ogień, dalej, naprzód. Znów dwieście metrów przebiec. Nie, nie schylać głowy, nie padać, nie przyciskać się do ziemi... Prosto, prosto, biegiem. Zaplątały się nogi — zasieki, drut kolczasty — zielone drelichy, wieją Niemcy, wieją! Prędzej, naprzód, za radzieckim oficerem, który z pistoletem w dłoni wielkimi susami sadzi pierwszy...

LUCJAN SZENWALD

CZERWONA ARMIA

Wyzwolicielko ludów! O lawino chwały!
W hełmach, które w milion gwiazd świecą jak
wystrzały!
Armio w szarych szynelach, kwitnieniem ran
krwawa.
Wierna jak śmierć, a droga niby ręka prawa!
Kiedy wróg miażdżąc domy ramieniem żylastym,
Grzechocząc okręconym wkoło głów żelastwem,
Szedł jak nigdyś bestie przeciw chrześcijanom —
Stanęła cała Ziemia Rad pionową ścianą,
I prężąc aż do słońca wieżyce Mongolii,
Zaryczała białych salw wściekłą nawałnicą.
I bagnetami były badyle kąkoli,
I każdy pień brodaty zahuczał haubicą.
Wróg szedł, ale skłębiona przepaść pod nim ziała.
Na drodze jego martwe wybuchały ciała,
Mosty stawały dęba, wrzały rzeki ognia,
Każdy krzak palił boki jak żywa pochodnia.
I szczerzył się zębami kołów każdy ogród.
Armio Czerwonogwiezdna! Twój tragiczny odwrót
Pamiętam — i dziś, kiedy ofensywą stali
Na drgające pierścienie siekasz wraży kadłub.
I z okiem rozgorzałym, z gniewnymi ustami
Kroczysz przez jasne piersi bohaterów padłych,
Kiedy odwojowujesz ruiny i zgliszcza,
Gdy ziemia się od warstwy spiekłej krwi oczyszcza,
Pozdrawiam ciebie, Armio Grozy! Armio Mocy!
Wybawicielko świata! Wichuro Pomocy!
Wsłuchuję się w gromowy rytm twoich szeregów,
Wielbię upór żołnierzy i mądrość strategów,
Padam śmiertelnym z Tobą stopiony porywem,
Z każdym zwycięstwem Twoim na nowo się zrywam!
Dla nas duma i radość, i zaszczyt, i siła
W tym, że we wspólnych bojach krew nasza zrosiła
Przedpola polskich równin, że w bombowym leju
Z jednej menażki jedli Polak i Rosjanin.
Broń przez ciebie wręczoną, owianą błyskaniem,
Złożymy chyba w świętym jakim mauzoleum.
I będą pokolenia tę sławną zbrojownię
Odwiedzać, niby ołtarz przetrwały cudownie,
I ścierając z rzeźby dział starożytne pyły,
Będą dzieci ojczystych dziejów się uczyły.

TADEUSZ RÓŻEWICZ

O maleństwie piosenka

To maleństwo jest
jak pączek
co na martwą ziemię
spadł
— trzęsie listkiem młody wiatr —
i rozkwita
światłem rączek
w szary świat.

Szedł bury żołnierz jak chmura
pochylił się
nad łupiną
kolebką
i uśmiecha się
i patrzy
na dziecko
— a w żołnierzu czarna jest krew
nastroszony jastrząb to brew
czarne lata i twarz czarna od prochu
jak kamienną płytą zamknięta
tu ukryta jest wojna i gniew
i szaleństwo i miłość
i śmierć.
Stoi tutaj jak skała ogromny
i jak obłok miękki i siwy
nad kolebką płacze
szczęśliwy.
Głowę chowa
chłopisko w rękawy
wstyd
wielki.
Taki czarny, groźny
i straszny
i bohater sławny
. . .
tak drży listek mały wierzbowy
tak się trzęsie żołnierz ogromny
radziecki
płowy
lew.

IGOR SIKIRYCKI

HEŁM

Tam, gdzie mazurskiej sosny cień
W głębi jeziora tonie,
Znalazłem wyszczerbiony hełm
Trafiony kulą w gwiazdy promień.
Przede mną była tu już rdza
I wiatr go nieraz muskał,
A hełm pod każdym tchnieniem grał
Jak wyrzucona na brzeg muszla.
Nie mógł zapomnieć tamtych dni,
Po których ślad się ściera —
Gdy gwiazdozbiorem chłopcy szli
Osłaniał skronie bohatera.
Razem mijali gruzy miast.
Słuchali kul jak świerszczy,
A wieczór ponad nimi gasł
Zakuty w jezior pierścień.
Machorki dym na skroniach legł —
Na sosnach śnieżne ptaki,
A potem znikał dym i śnieg
I była cisza przed atakiem...
Nie wiem, skąd żołnierz hełm ten
niósł —
Czy z Gruzji, czy z Tobolska,
Lecz wiem, że po to padł, by tu
sławiła wolność mowa polska.

WIKTOR WOROSZYLSKI

KOMUNIŚCI NAPRZÓD

(według Aleksandra Mieżirowa)

Są w wojennym rozkazie
słowa trwalsze niż śmierć,
którym obca jest klęska,
którym obce wahanie.
Lecz nie zawsze ma prawo
nawet w boju najcięższym
użyć słów tych
dowódca,
prowadzący kompanię.

Regulamin piechoty
na pamięć już znam,
umiem plecak udźwignąć,
w boju czoła nie chylę,
gorzką wiedzę żołnierską
wychłeptałem do dna —
a tych słów
nie znalazłem,
choć szukałem usilnie.

Rok dwudziesty.
Kłus koni w czarnym kurzu i mgle.
Eszelony.
Śmiertelna perekopska
mordownia.
Interwencja i tyfus.
Wzmagający się gniew.
I na pewno już wiesz, że nie
wyjdziesz spod ognia.

Poprzez czas, poprzez przestrzeń
daleki gdzieś brzeg...
Jak się zerwać i pójść
w bój ostatni, najkrwawszy?
Ale oto
komisarz się podniósł i rzekł:
— Komuniści, wystąpić!
Naprzód!

Zdarto z drzewców sztandary
pokonanych wojsk.
Milion tam zbudowano,
milion wałów i turbin.
Kierowano rzekami.
Zaorano ugory.
Nowe życie budując,
szły oddziały do szturmu.
Ale defekt tragiczny
raz do planów się wkradł,
runął wał betonowy
na pieniącej się rzece.
Tylko świt, tylko ślad,
tylko fale i wiatr,
tylko wiry głębokie,
gdzie szli na dno koledzy.

Kiedy już nie starczyło
zwykłych środków i miar,
kiedy silni padali i cofali się słabsi,
spojrzał
główny inżynier,
tchu zaczerpnął
i wstał:
— Komuniści, wystąpić!
Naprzód!

Letnim rankiem,
spod stóp twych
wymykał się grunt,
ariergarda się wlokła,
zziębnięta i głodna.
I messerschmitt powietrze
ołowiem pruł.
Więc wiedziałeś: tym razem nie
wyjdziesz spod ognia.

Mosty,
mosty palono.
Zła szerzyła się wieść.
Na uchodźców nie patrząc,
szli zmęczeni żołnierze.
I dowódcę oddziału
obudzić chciał deszcz
a dowódca nie wstawał.
A dowódca już nie żył.
Gorycz szlaków odwrotu
tylko krwią można zmyć
można cofać się, czekać,
byle dzień taki nadszedł.
Wstał zastępca dowódcy,
szczeniak młody, jak my:
— Komuniści, wystąpić!
Naprzód!

Zdarto z drzewców sztandary
faszystowskich wojsk.
Całowano jedwabie
saperów i gwardii.
I przed grobem Lenina
w pierwszym maju pokoju
z szorstką dłonią przy daszku
krokiem przeszliśmy twardym.

Znowu chmury lutego,
wicher i śnieg,
lecz nie stygnie żelazo —
jeszcze pachnie nim ziemia.
To przybliża się dzień.
To przeciąga się wiek.
Szron bagnety pokrywa
wartownikom spod Kremla.

Ale wszędzie,
gdzie metal powietrze znów tnie,
gdzie trwa bitwa lub praca
ogromna,
tam zawsze
poprzez wieki,
na wieki,
ponad życie i śmierć:
— Komuniści, wystąpić!
Naprzód!



50 LAT TEMU



Wybuchła jak zorza na niebie i już w dniu swych narodzin spłynęła robotniczą krwią. Zrodziła się w Rosji, gdzie życie ludzi prostych stało się nie do wytrzymania. Jak posępna chmura snuł się cień carskich bagnetów i kazamat, na dalekich zsyłkach przebywali ludowi przywódcy, jęczały w niewoli ujarzmione narody.

Wreszcie, gdy przebrała się miara cierpień — udała się uroczysta procesja z ikonami i świętymi chorągwiami pod pałac carski, by tam złożyć petycję o ulżeniu doli ludu. Lecz car nie chciał wysłuchać swych poddanych: u wrót pałacu powitały ich kule i nahajki. Działo się to w niedzielę 22 stycznia 1905 roku i dało początek masowym walkom wyzwoleńczym ludu rosyjskiego.

Partia bolszewicka ujęła w swoje ręce ster rewolucji. Ona to mobilizowała do strajków robotników Petersburga i Moskwy, Odessy i Charkowa, Iwanowo-Wozniesieńska i Kijowa. Partia bolszewicka była bowiem w tym czasie jedyną spośród wielu istniejących wtedy organizacji w Rosji, która głosiła hasła wyzwolenia się spod kapitalistycznego ucisku.

Cały kraj stał się widownią masowych strajków i demonstracji. Pod przewodem bolszewików walczyli robotnicy o skrócenia dnia roboczego, o zniesienie kar, o wprowadzenie, jako swego przedstawicielstwa, rad delegatów robotniczych.

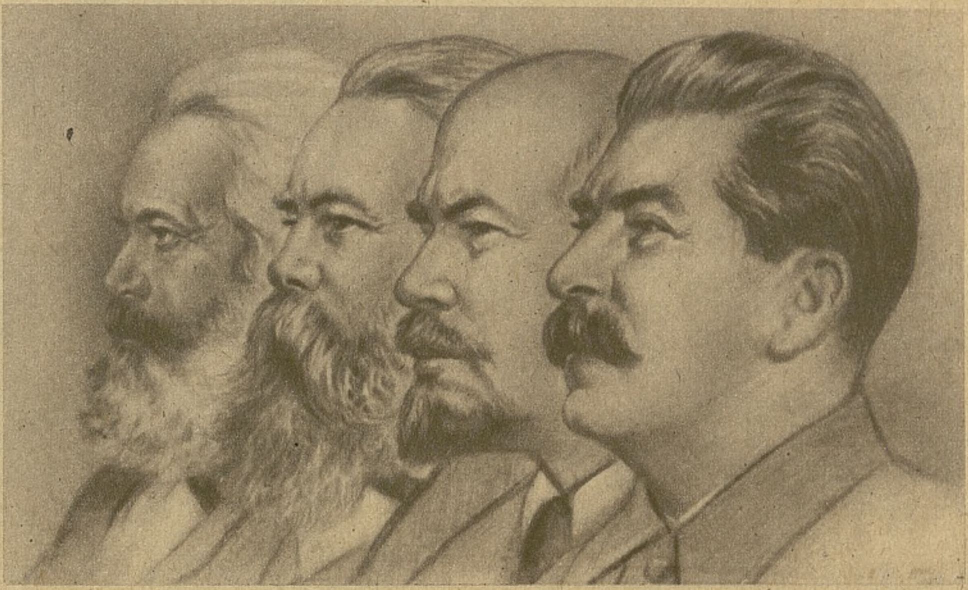
Rząd carski w wielu wypadkach, przerażony masowością ruchu robotniczego, szedł na ustępstwa. I tak robotnicy wywalczyli 9-godzinny dzień pracy w przemyśle metalowym, zniesienie kar, ograniczenie pracy kobiet i dzieci, łagodniejsze traktowanie. Było to pierwsze zwycięstwo robotników, kierowanych przez świadomą celu partię bolszewicką.

Ale nie tylko w mieście bolszewicy organizowali walkę rewolucyjną. Bunty chłopskie, niszczenie dworów i majątków obszarniczych, strajki rolne — oto widome dowody popularności haseł wyzwoleńczych wśród biedoty wiejskiej.

Wypadki petersburskie i masowy ruch strajkowy porwały do walki i proletariat polski. Strajkowały fabryki we wszystkich miastach przemysłowych. Robotnicy polscy, kierowani przez rewolucyjną partię, Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy, z Dzierżyńskim i Marchlewskim na czele, solidaryzowali się w swych żądaniach z rosyjskimi braćmi. W Łodzi doszło do trzydniowych walk na barykadach; barykady stanęły również w Warszawie. Lenin nazwał walkę robotników polskich „pierwszym zbrojnym wystąpieniem robotników w Rosji".



Oto Rosja pod rządami tyranów. Pozbawiony warunków ludzkiego życia, możliwości pracy lud rosyjski, w braku innej imał się każdej nawet najbardziej niewolniczej roboty. Burłacy, ludzie zastępujący zwierzęta pociągowe, bo tańsi od nich, przez wiele dziesiątków kilometrów ciągnęli po Wołdze ciężko ładowne barki, by tym samym przysporzyć kapitalistom jeszcze parę rubli więcej krwawego zysku. „Człowiek to narzędzie mówiące" — mówili właściciele niewolników 2000 lat temu. Rząd carski realizował to w praktyce już w naszym stuleciu.



Marks, Engels, Lenin i Stalin. Genialni przywódcy i nauczyciele klasy robotniczej. To oni wskazali masom, że jedynie klasa robotnicza jest w stanie przygotować i doprowadzić do zwycięskiego końca walkę rewolucyjną. To Lenin i Stalin prowadzili robotników i chłopów rosyjskich do walki o obalenie znienawidzonego ustroju ucisku i wyzysku.

Oni wreszcie stworzyli bojową partię marksistowską, która w 12 lat później zbudowała nowy, socjalistyczny ustrój.



Cały rok 1905 trwały walki robotników z kapitalistyczno-obszarniczym rządem o prawa i władzę dla ludu. Szczyt swój jednak osiągnęła rewolucja podczas walk na ulicach Moskwy, gdzie w grudniu 1905 roku robotnicy chwycili za broń. Na kule odpowiedział proletariat kulami. Walczono na ulicach i barykadach. Na pancerniku „Potiomkin" wybuchł bunt marynarzy, buntowała się załoga portu kronsztackiego. I choć wielkie były wpływy kontrrewolucyjnych organizacji wśród robotników, partia bolszewicka siłą swej idei potrafiła przekonać masy o konieczności walki rewolucyjnej.



Rewolucja w Polsce miała podobny charakter. W czerwcu kozacy napadli na wiec robotniczy w lasku pod Łodzią. Stało się to hasłem do walki zbrojnej. Uzbrojeni robotnicy wyszli na barykady by czynnie walczyć w obronie praw, uzyskanych w wyniku długotrwałego strajku powszechnego. I tu, podobnie jak w Rosji SDPRR, organizatorem i przywódcą walk zbrojnych była SDKPiL, rewolucyjna partia polskiego proletariatu.

Tak robotnicy rosyjscy jak i polscy rozumieli, że walka toczy się przeciw wspólnemu wrogowi — przeciw zgniłemu ustrojowi carskiego wyzysku, przeciw tyranii i uciskowi narodowemu. Rozumieli to doskonale przywódcy SDKPiL i dlatego w 1905 roku dochodzi do podpisania umowy o współdziałaniu rewolucyjnym między SDKPiL i Socjaldemokratyczną Partią Robotniczą Rosji. Nasz wielki rodak i rewolucjonista, Feliks Dzierżyński, wchodzi w skład Komitetu Centralnego SDPRR.

Rewolucja została zgnieciona, ale wykazała ona światu, a przede wszystkim samym robotnikom ich siłę, siłę potężną dzięki rozumowi partii i jej rewolucyjności, dzięki słuszności sprawy, wielkiej solidarności między robotnikami polskimi i rosyjskimi. Z krwi tych co padli powstała dziś niepodległa i sprawiedliwa ojczyzna nasza, której obrona jest najświętszym obowiązkiem każdego z nas.

A. W.

WIERSZE NA ROCZNICĘ REWOLUCJI 1905 r.

Wiersze autorów nieznanych

Kajdanów złowrogi rozlega się dźwięk,
Dziś gody wyprawia zaklęty nasz wróg;
Szeregi żołdaków, na twarzach ich lęk,
Lecz idą, bo nakaz car dał im — ich Bóg.

Wśród lasów bagnetów posuwa się wóz,
A na nim gromada skazana na pień;
Kat czeka w oddali. Sto knutów, pęk łóz
To tryumf tyranów, to sławy ich dzień.

Na czołach skazanych rój myśli i dum,
Tortury głęboki wyryły tam ślad;
Spojrzeli przed siebie — żołdaków w krąg tłum,
Zjeżone bagnety, ach! Carski to ład.

I czoła podnieśli, blask bije z ich ócz,
Chwil kilka zostało, myślą, gonią w dal.
Do walki zagrzewaj i cierpieć ich ucz
Otucho! Uderzaj w spiżowych krat stal.

Wóz stanął u celu. Car pyszny i dumny
Zwycięstwo ogłasza. Już nie ma tych — nie,
Co bunty wskrzesali, co chcieli go zgnieść,
Co w walce o wolność oddali swą cześć.

Stój, marna twa twardość, tyranie, o stój!
Skry giną, lecz po nich w łańcuchach jest plon –
Wciąż rośnie nienawiść i skrycie wre bój,
Aż chwila nadejdzie, nadejdzie twój zgon.

Wolności światła i chleba!

Wolności, światła i chleba!
Wołamy z głębi tych cieni,
Nowego życia spragnieni
I głodni nowego nieba:
Wolności, światła i chleba!
Niech leżą cicho zgnuśniali,
Kosztując milej słodyczy!
Nam krew pociecze z obliczy,
Nam w sercu się ogień pali —
Niech leżą cicho zgnuśniali.
Cierpienia, łzy i pogarda
Czekają nas w krwawym boju,
My gardzim chwilą spokoju,
Choć dola wita nas twarda:
Cierpienia, łzy i pogarda.
Łańcuchy, pręgierze, krzyże
I śmiech co prawdzie nie wierzy,
Nie złamią mężnych szermierzy.
Rozprysną się jak o spiże,
Łańcuchy, pręgierze, krzyże.
Przekleństwo ojca i matki
Nad głową naszą zawiśnie,
Nam siostra rąk nie uściśnie,
Nam wrota rodzinnej chatki
Zagrodzi przekleństwo matki.
Pójdziem choć z sercem zbolałym
Nad stratą rodziców i braci.
Zwycięstwo łzy nam zapłaci —
Rozgrzani świętym zapałem,
Pójdziem choć z sercem zbolałym.
Wolności, światła i chleba
Wołamy z głębi tych cieni,
Nowego życia spragnieni
I głodni nowego nieba!
Wolności, światła i chleba!

Przed burzą

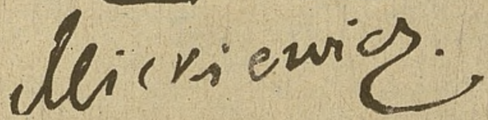
W krainie cara cisza głucha
I słychać tylko brzęk łańcucha
I jęk smaganych niewolników
Car wichrzycieli złamał plemię
I krwią poległych bojowników,
Jak płaszczem, okrył całą ziemię.
A po tych trupach zmarłych braci
Inny dziś idzie tłum postaci.
Każda z pokorną, podłą twarzą;
Wyszły z ukrycia całą zgrają
I do stóp cara nas wołają
I carski knut całować każą.
A my przeklinać, wołać chcemy
I stoim, jako człowiek niemy,
Bo usta zalewa nam krew...
Tylko czujemy, że gdzieś w głębi
Budzi się głuchy ludu gniew
I morze buntu już się kłębi.
Ponad żelaznym zamkiem cara
Skupia się chmur nawała szara
I złowróżebny warczy grom.
Niebo się w sinym ogniu nurza...
Hej, koniec płaczom, koniec łzom!
Burza nadchodzi — wielka burza!
Witaj nam burzo, witaj nam,
Rozwijaj skrzydła swe sokole,
Połam szeregi zgniłych tam!
Oto mściciele wstaje rój.
Czas im iść na walki pole
Na bój, na bój, na nowy bój!

Naprzód

Naprzód! Raźno, sztandar w górę,
Wznieś do góry znamię swe,
Wiatr rozwieje czarną chmurę,
Blask rozjaśni drogi twe.
Marsz do walki, dzielnie, śmiało
Naprzód! Dzielnie, śmiało dąż,
Znieś tyranizm, podłość starą,
Serce z sercem bratnim wiąż.
Złote blaski widać w dali,
Promienistą jasność tą.
Słychać w dali już szum fali
Razem, bracia, z falą tą.
Dalej naprzód. Z wichry w szranki
Nikt nie zdoła wstrzymać nas,
O związtpieniach ani wzmianki,
Wróg nie wstrzyma fali mas.
Wolność, równość i braterstwo
Głośmy śmiało w cały głos.
Zniesmy ucisk, podłość, zdzierstwo,
A tyranów precz na stos.







Któż z nas nie zna wierszy największego z naszych poetów, Adama Mickiewicza, któż z nas nie zachwycał się pięknymi strofami jego utworów!

Pełne uroku i głębokiego patriotyzmu utwory wieszcza podtrzymywały na duchu naród polski podczas koszmarnych dni okupacji hitlerowskiej, zachwycają się nimi poeci i prości ludzie w Związku Radzieckim i dalekiej Francji.

Wiersze Adama Mickiewicza trafiają dziś wszędzie: do chłopskich chat i robotniczych mieszkań, do studenckich pokoików i fabrycznych świetlic. Spełniło się wielkie marzenie poety:

O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła;
O tej sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze —
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi, proste jako ich piosenki!

Bolesław Bierut, przemawiając podczas odsłonięcia pomnika poety w Warszawie powiedział:

„Nigdy bardziej nie były bliskie masom ludowym, jak właśnie dziś, wspaniałe i przepiękne utwory Adama Mickiewicza, podnoszące mowę ojczystą na wyżyny niezrównanego piękna. Nigdy silniej, jak dziś, nie przemawiały do serc jego przepojone niezrównanym żarem uczucia patriotyczne, w których sprawy narodowe zawsze wiązały się nierozerwalnie z wielkimi dążeniami społecznymi i ogólnoludzkimi".

Największym jednak pomnikiem wielkiego poety są olbrzymie nakłady jego utworów wydawanych w wielojęzycznych przekładach na całym świecie.

Adam Mickiewicz to niezrównany mistrz polskiego języka, który proste słowa potrafił tak ustawić, że czarowały one swym pięknem ludzi sto lat temu, czarują i dziś. Jedne z pierwszych jego utworów, „Ballady i romanse", oparte na starych podaniach i baśniach ludowych, które matki dzieciom przekazywały z pokolenia na pokolenie, odsłaniają nam świat starych wierzeń i podań związanych nierozerwalnie z rodzimymi stronami poety. Pełno w nich tajemnic i niesamowitości:

„Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie,
Do Płużyń ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać swe konie
Byś się przypatrzył jezioru.

Świteź tam jasne rozprzestrzenia łona,
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszczą oczerniona
A gładka jak szyba lodu.

— — — — — — — — — — — — — — —

Tak w noc, pogodna jeśli służy pora,
Wzrok się przyjemnie ułudzi;
Lecz żeby nocą jechać do jeziora
Trzeba być najśmielszym z ludzi.

Bo jakie szatan wyprawia tam harce!
Jakie się larwy szamocą,
Drżę cały, kiedy bają o tym starce
I strach wspominać przed nocą.

Nieraz wśród wody gwar jakoby w mieście,
Ogień i dym bucha gęsty,
I zgiełk walczących i wrzaski niewieście
I dzwonów gwałt, i zbrój chrzęsty."

Ale Mickiewicz nie pisze tylko ballad. Jeszcze w czasie swych studiów uniwersyteckich w Wilnie, wraz z grupą młodzieży akademickiej zakłada postępową organizację, Towarzystwo Filomatów (miłośników nauk), która z czasem staje się solą w oku carskiej policji.

Ciężkie życie chłopów, gniecionych pańszczyźnianym wyzyskiem, brak jakichkolwiek ludzkich uczuć dla niedoli poddanych „u dworu" — rodzi u Mickiewicza odruch buntu. I choć nie występuje jeszcze czynnie przeciwko istniejącym stosunkom społecznym, to jednak zdarcie zasłony z sielankowego obrazu wsi ukazało prawdę taką, jaką ona jest. I to jest jego wielką zasługą. W części II „Dziadów" — wieśniaczka mówi do pana:

„Pomnisz, jak w kucyją samą,
Pośród najtęższego chłodu,
Stałam z dziecięciem pod bramą.
Panie! wołałam ze łzami,
Zlituj się nad sierotami!
Mąż mój już na tamtym świecie.
Córkę zabrałeś do dwora,
Matka w chacie leży chora,
Przy piersiach maleńkie dziecię.
Panie, daj nam zapomogę,
Bo dalej wyżyć nie mogę!

Ale ty, panie, bez duszy!
Hulając w pianej ochocie,
Przewalając się po złocie,
Hajdukowi rzekłeś z cicha:
„Kto tam gościom trąbi w uszy?
Wypędź żebra-zkę do licha."

Posłuchał hajduk niecnota,
Za włosy wywlekł za wrota!
Wepchnął mnie z dzieckiem do śniegu!
Zbita i przeziębła srodze,
Nie mogłam znaleźć noclegu;
Zmarzłam z dziecięciem na drodze.
Nie znałeś litości, panie!"

23 października 1823 roku Mickiewicz zostaje aresztowany i osadzony wraz z towarzyszami w wileńskim więzieniu, przerobionym z dawnego klasztoru bazylianów.

Pobyt w więzieniu staje się dla poety przełomem w dotychczasowym poglądzie na świat, życie i otaczającą go rzeczywistość. W III części „Dziadów", napisanej w Dreźnie po upadku powstania listopadowego 1830 roku, opisuje Mickiewicz scenę pobytu w celi więziennej i zaszłą tam przemianę.

Gustaw — Mickiewicz idealistyczny, pełen oderwanych od życia rozmyślań, pisze na ścianie łacińskie słowa: „Gustavus obiit — hic natus est Conradus" (Gustaw umarł, narodził się Konrad). Konrad, to bohater wojujący, gorący patriota, czuły na niedolę ludzką. To Mickiewicz lat późniejszych, Mickiewicz — rewolucjonista.

Tymczasem jednak carski wyrok skazuje poetę na opuszczenie kraju i przymusowe osiedlenie w Rosji. Opuszcza więc ojczyznę, by nigdy do niej nie powrócić.

Postępowa inteligencja rosyjska bardzo serdecznie przyjmuje wygnańca. Między Mickiewiczem a wybitnymi działaczami-rewolucjonistami: Bestużewem, Rylejewem, Wiaziemskim, Żukowskim i największym poetą Rosji — Puszkinem zawiązuje się serdeczna przyjaźń. Za udział w spisku dekabrystów i rewolucji grudniowej 1825 roku Rylejew zostaje stracony, a Bestużew skazany na ciężkie roboty. Wyrok ten znalazł wyraz w pełnym bólu wierszu Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali", poświęconym skazanym przyjaciołom.

„Wy — czy mnie wspominacie! Ja, ilekroć marzę
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach,
I o was myślę: wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

Gdzież wy teraz? Szlachetna szyja Rylejewa,
Którom jak bratnią ściskał, carskimi wyroki
Wisi do hańbiącego przywiązana drzewa;
Klątwa ludom, co własne mordują proroki.

Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
Wieszcz i żołnierz, ta ręka od pióra i broni
Oderwana, i car ją do taczki zaprzągnął;
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni."

Był to drugi cios, który spadł na poetę po wypadkach wileńskich. Nie złamał go jednak, ale utwierdził w nienawiści do despotycznego ucisku i niewoli, do terroru carskiej policji i owego „więzienia narodów", jakim była w owym czasie Rosja pod rządami carów.

Wyjeżdża na Krym, by tam, rozkoszując się pięknem przyrody i marząc o dalekiej ojczyźnie, napisać jedne z najpiękniejszych swoich utworów — „Sonety Krymskie".

STEPY AKERMAŃSKIE

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam z dala błyszczy obłok? tam jutrzenka wschodzi?
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermana.

Wreszcie 15 maja 1829 roku Mickiewicz po raz ostatni spogląda na ziemię rosyjską. Z Kronsztadu przez Niemcy jedzie do Rzymu, by odtąd jak pielgrzym podróżny tułać się po świecie i ojczyzny już więcej nie ujrzeć. Powstanie listopadowe zamknęło przed poetą drzwi kraju. Pełen goryczy i bólu pisze w Dreźnie poemat tragiczny „Dziady", owe wielkie oskarżenie caratu, wielki odruch buntu i patriotycznych uczuć.

„Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki*; — ich wsadzano jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
Po wojsku, — wszystkie twarze pobladły; jak trupie;
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.
Dziwna rzecz! wszyscy czuli, jak nieludzka kara:
Lud, wojsko czuje — milczy, — tak boją się cara.
Wywieźli ostatniego; — zdało się, że wzbraniał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się słaniał,
Zwolna schodził ze schodów i, ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi...
...Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
Niósł w kibitkę na ręku, ale ręką drugą
Tajemnie łzy ocierał; — niósł powoli, długo;
I lud oczy i usta otworzył; — i razem
Jedno westchnienie, z piersi tysiąca wydarte,
Głębokie i podziemne, jęknęło dokoła
Jak gdyby jękły wszystkie grody spod kościoła.
Komenda nie zgłuszyła bębnem i rozkazem:
Do broni — marsz — ruszono; a środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy."

W 1832 roku osiedla się Mickiewicz w Paryżu. Stolica Francji niegościnnie wita w tym czasie emigrantów z Polski i roztacza nad nimi nadzór policji. Nie ominęło to i Mickiewicza. Reakcyjny rząd Ludwika Bonaparte bał się wszystkich postępowych myśli, które przywozili ze sobą z różnych krajów emigranci. Zgraja szpiclów chodzi krok w krok za poetą, kontrolują nawet jego korespondencję.

Ten przykry i uciążliwy nadzór policji, brak środków do życia tym droższą czynią mu odległą ojczyznę. Tęskni do kraju, do tych

„...pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała..."

i kończy jeden ze swych największych utworów — „Pana Tadeusza".

*) Kibitka — konna karetka więzienna służąca do transportu skazanych.

Ileż smutku i bolesnego uczucia zawierają już pierwsze słowa wstępu:

„...Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie!"

W „Panu Tadeuszu" dał Mickiewicz mistrzowski obraz życia szlachty w pierwszych latach XIX wieku. Przedstawił ją taką, jaką była — sarmacko butną, chwytającą przy lada okazji za szablę, głęboko zrośniętą ze starymi, warcholskimi tradycjami, gnębioną przez carski ucisk i ograniczenia. Wszystko, co jej pozostało, to. smakowanie przeżytków dawnej świetności, wspominanie młodzieńczych awantur, regulowanie spraw osobistych zbrojnym zajazdem. Jest zarazem „Pan Tadeusz" jakby zamknięciem pewnego okresu historii Polski, który się skończył i już nigdy nie powróci.

Ale jest „Pan Tadeusz" zarazem obrazem organizowania walki zbrojnej przeciwko carskiej przemocy. Ksiądz Robak — dawny hulaka i awanturnik, Jacek Soplica — to emisariusz przygotowującego się na Litwie powstania, w mnisim przebraniu przemierzający kraj od granicy niemieckiej po rosyjskie rubieże. Jego przedśmiertne wyznanie, wyjawienie tajemnicy przygotowującej się walki odsłania duszę piękną i patriotyczną.

„Biłem się za kraj, gdzie? jak? zmilczę. Nie dla chwały
Ziemskiej biegłem tylekroć na miecze, na strzały...
Milej sobie wspominam nie dzieła waleczne
I głośne, ale czyny ciche, użyteczne,
I cierpienia, których nikt...

Udało mi się nieraz do kraju przedzierać,
Rozkazy wodzów nosić, wiadomości zbierać,
Układać zmowy... Znają i Galicjanie
Ten kaptur mnisi... znają i Wielkopolanie!
Pracowałem przy taczkach rok w pruskiej fortecy;
Trzy razy Moskwa kijmi zraniła me plecy,
Raz już wiedli na Sybir; potem Austryjacy
W Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy,
W carcer durum*... a Pan Bóg wybawił mnie cudem.
I pozwolił umierać między swoim ludem..."

A jak ustosunkowuje się Mickiewicz do sprawy chłopskiej? Oto słowa poety, włożone w usta zakochanych, Tadeusza i Zosi:

„Sami wolni, uczyńmy i włościan wolnemi,
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą."

Barwne opisy krajobrazów i scen rodzajowych stanowią o nieprzemijającym pięknie tego poematu. Trzeba było ogromnego ukochania kraju, by z odległej perspektywy lat odtworzyć obrazy tak, jak uczynił to Mickiewicz.

W 1840 roku obejmuje Mickiewicz katedrę literatur słowiańskich w Collège de France (Kolegium Francuskie). Wykłady jego, ze względu na swoją postępową treść, cieszyły się dużym powodzeniem nie tylko wśród Polaków; przychodzili na nie i Francuzi, podziwiając ogromną wiedzę Mickiewicza, porywani żarem jego patriotyzmu i umiłowaniem wolności.

Wiosna Ludów, ów wielki zryw wszystkich ciemiężonych narodów wstrząsnął państwami Europy. Zastaje on Mickiewicza jako świadomego swych celów rewolucjonistę. Wyjeżdża do Włoch, by tam, w oparciu o dążenia wyzwoleńcze Włochów, tworzyć legion polski. W legionie tym pragnie skupić wszystkich słowian, wchodzących w skład armii austriackiej. Polityczne i społeczne zasady legionu ujął Mickiewicz w „Składzie zasad", które głosiły przede wszystkim hasła równouprawnienia obywateli i międzynarodowego braterstwa.

Jednak zwolennicy arystokratycznej emigracji przeciwdziałają próbie stworzenia oddziałów zbrojnych. Mickiewicz udaje się do papieża z prośbą o poparcie jego planów. Ale i tu spotyka się z odmową. Podczas rozmowy z najwyższym dostojnikiem Kościoła padają ze strony Mickiewicza słowa: „wiedz, duch boży jest teraz w bluzach robotników paryskich!" będące jak gdyby programem politycznym, opowiedzeniem się po stronie rewolucji. Jednak oddziały zbrojne, wbrew arystokracji i papieżowi powstały, walcząc u boku rewolucyjnej armii włoskiej.

Po powrocie do Paryża zakłada międzynarodowe pismo „Trybuna Ludów". W szeregu artykułów demaskuje oszukańczą politykę rządu francuskiego, zwodne obiecanie robotnikom specjalnych miast dla nich i dlatego staje się szczególnie znienawidzonym przez reakcyjny rząd i ambasadę carską w Paryżu. Zwłaszcza jego artykuły, radośnie witające nadejście nowego ustroju społecznego — socjalizmu, przysporzyły mu wielu wrogów z klasy uprzywilejowanej. Gorące były bowiem słowa, którymi pisał o socjalizmie: „...*Socjalizm nowoczesny jest tylko wyrazem poczucia tak starego, jak poczucie życia, odczucia tego, co w naszym życiu jest niezupełne, odcięte, nienormalne, a wskutek tego nieszczęśliwe. Poczucie socjalistyczne jest popędem ducha ku lepszemu bytowi... wspólnemu i solidarnemu...*"

W roku 1855 jeszcze raz zerwał się Mickiewicz do czynu. Wyjeżdża do Konstantynopola, by tam tworzyć drugi legion polski, tym razem do walki z caratem. Jednak nie danym mu było walczyć o wolność w bezpośrednim starciu z wrogiem. Umarł na posterunku patriotycznym w Turcji. Umarł w drodze do kraju, do którego chciał wrócić z bronią, on, rzecznik sprawy narodowej, pielgrzym wolności, wielki Polak i demokrata.

* Carcer durum — najcięższe więzienie.

OBRAZKI sceniczne

ZWYCIĘSTWO HANKI

(inscenizacja w 4-ch odsłonach)

Osoby

HANKA — dziewczyna z miasta, lat około 18, skromnie, lecz gustownie i czysto ubrana,
JANKA — kuzynka Hanki, w równym z nią wieku,
JĘDREK — brat Janki, lat około 20,
JÓZEF MAZAK — ojciec Janki i Jędrka, lat około 50, niski, krępy, średniorolny gospodarz, łysawy.
STACH, ANTEK, FELEK, OLEK — młodzi chłopcy, koledzy Jędrka,
DELEGAT — niski, wiecznie zabiegany, roztargniony biurokrata,
SEKRETARZ RADY POWIATOWEJ LZS — młody, wysoki, energiczny, wesoły,
SĘDZIA I,
SĘDZIA II,
DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY.

Odsłona I

Scena przedstawia kuchnię w chałupie Józefa Mazaka. Kuchnia jest skromnie urządzona, czysta i porządna. Na środku stoi stół nakryty serwetą, obok stoją cztery krzesła. W głębi widać dwa okna zasłonięte firankami oraz drzwi prowadzące na zewnątrz. Po lewej stronie sceny znajduje się piec kuchenny, na którym stoją garnki. Obok pieca leży wiązka drzewa. Po prawej stronie sceny znajdują się drzwi do izby. W kuchni przed piecem siedzi na stołku Janka.

JANKA *(dokłada drzewo do pieca i śpiewa półgłosem)*:
Miała Hania złote włosy,
miała Hania srebrny głos,
piosnkę srebrzył ptak wśród rosy,
włosy złocił zboża kłos...[1])

JÓZEF MAZAK *(wchodzi drzwiami z zewnątrz, otrzepuje śnieg z butów i kożucha. Zdejmuje czapkę i kożuch, wiesza je przy drzwiach na gwoździu. Zapala wielką fajkę i pociąga z niej kilka razy)*: Ale też mróz dzisiaj! Podłożyłabyś, Janka, trochę lepiej na ogień... A obiad już gotowy?

JANKA: Poczekałby ojciec trochę z tym obiadem. Hanki tylko patrzeć, to zjemy z nią razem...

JÓZEF MAZAK: Ha, zjeść z nią razem możemy, ale czy to takiej dziewczynie miastowej nasz chłopski obiad będzie smakował?

JANKA *(z oburzeniem)*: Co też ojciec mówi! Przecież i Hanka ze wsi, tyle, że od paru lat w fabryce pracuje i w mieście mieszka...

JÓZEF MAZAK: Że Hanka jest ze wsi, to i ja wiem, ale kto tam wie, czy się takiej dziewusze w tym mieście w głowie nie przewróciło... Czy nie widziałaś, jak to Magda od młynarza nosa zadziera, kiedy tu czasem jak po ogień wpadnie? A jak idzie przez wieś, to tylko się jej nogi na tych kołkach chybocą! A włosy to też ma ci takie, jakby je co rano specjalnie targała!

JANKA: Że też ojciec zawsze musi komuś jakąś łatkę przypiąć! Hanka to nie Magda! Hanka to nasza dziewczyna!

(Za oknami słychać dzwonki nadjeżdżających sań).

JANKA *(podbiega do okna, wygląda przez nie przez chwilę a potem krzyczy)*: Jadą, ojciec, jadą!

JÓZEF MAZAK: Wiem, że jadą, a nie idą, bo sam szkapę do sanek zaprzęgałem. Ty zawsze wydziwiasz tam, gdzie nic do wydziwiania nie ma. Zupełnie jak twoja matka...

JANKA: A dałby też ojciec...

(Drzwi z zewnątrz otwierają się gwałtownie. Do kuchni wchodzą Hanka i Jędrek. Hanka wita się serdecznie z Mazakiem i Janką).

JÓZEF MAZAK *(obejmuje Hankę jeszcze raz, ściska ją mocno, a potem odsuwa na odległość ramion i przypatruje się jej uważnie)*: Niech cię obejrzę, dziewucho! Niczego sobie wyglądasz! Wyładniałaś przez te dwa lata, co ciebie nie widziałem... Napewno niejednemu z naszych chłopaków w głowie zawrócisz?

HANKA: A co też stryjek mówi! Gdzie mi to o chłopakach myśleć? Przyjechałam tu nie zawracać chłopakom głowy, ale odpocząć trochę, no i wami się nacieszyć. *(Obejmuje Mazaka, okręca go w koło kilka razy, śmieje się.)* Jeżeli już komu zawrócę w głowie, to chyba tylko tobie stryjku, za to, żeś mnie do was na urlop zaprosił. *(Janka tymczasem stawia na stole talerze i nalewa do nich zupę).*

JÓZEF MAZAK: Puszczaj, sroko! Co ty sobie myślisz, że mam, tak jak ty, osiemnaście lat? Żeby to było przed trzydziestu laty, to bym się z taką młodą pokręcił... Oj, kręciłem ci się ja, kręciłem z twoją ciotką, aż żeśmy się do ołtarza dokręcili... A potem, to już ona mną kręciła, jak chciała...

JANKA: Oj, ojciec znowu zaczyna te swoje pogadanki, a tu Hanka głodna, a i obiad też już stygnie... Siadajmy!

JÓZEF MAZAK: Jak siadać, to siadać... Tylko chory odmawia, jak go proszą!

(Wszyscy siadają do stołu, tylko Jędrek wychodzi do izby, skąd po chwili przynosi butelkę wódki i kieliszki, które stawia na stole).

JĘDREK *(wesoło)*: Przy takim święcie nie zaszkodzi po łyczku, nawet głębszym! *(Nalewa wódkę do kieliszków, bierze w rękę swój kieliszek i woła)*: No, to zdrowie gościa.

JÓZEF MAZAK *(szybko chwyta kieliszek i skwapliwie go wypija. Trochę strapiony patrzy na Jankę)*: Ano, jak wypić to wypić...

HANKA *(patrzy trochę zdziwiona na wszystkich, a potem odsuwa kieliszek)*: Ja nie piję...

JANKA: Ja też nie! I ojciec nie powinien pić, bo dobrze wie, że wódka mu szkodzi. A ty Jędrek, to bez tej wódy żyć teraz nie możesz. Ładnych rzeczy uczą cię twoi koleżkowie. *(Zwraca się do Hanki)*. Nie masz pojęcia, Haniu, co teraz nasi chłopcy wyprawiają. Po całych wieczorach wódka, karty, awantury... Aż strach nam, dziewczynom, wieczorem na drodze się pokazać.

[1]) Piosenka Jana Olowia do słów Aleksandra Rymkiewicza pt. „Jedź żniwiarko" (patrz „Pracujemy w Świetlicy" nr 3/9 z 1954 r., str. 15).

JĘDREK: Dałabyś spokój, siostrzyczko. Że się tam czasem jednego wypije, w karcięta pogra, dziewuszkę uszczypnie... Nie ma o co płakać.

KURTYNA

Odsłona II

Scena przedstawia świetlicę wiejską, bardzo opuszczoną i zaniedbaną. Na ścianie wiszą podarte afisze i plakaty. Pod ścianami stoją i leżą w nieładzie krzesła i stoliki. W jednym z kątów świetlicy siedzą przy stoliku Stach, Antek, Felek i Olek. Trzech z nich gra w karty i pije wódkę, czwarty śpi.

STACH *(podnosi w górę kieliszek)*: No, chłopaki, nasze kawalerskie!

(Antek i Felek również chwytają za kieliszki. Olek w dalszym ciągu śpi z głową na stole).

STACH: Olek, a obudź że się, pijemy nasze kawalerskie!

ANTEK: Dajże Olkowi spokój, on już ma dosyć!

STACH: Dosyć, nie dosyć, ale jak jest z nami, to niech pije, póki pod stół nie wpadnie! *(Szarpie Olka za ramię).*

FELEK: Zostaw, chyba on już nie może...

STACH: Gadanie, wódka używana w miarę nie szkodzi nawet w największych ilościach. *(Podnosi głowę Olka, potrząsa nim. Olek podnosi głowę, rozgląda się błędnym wzrokiem po świetlicy nagle spostrzega kieliszek, chwyta go zachłannym ruchem i szybko wypija. Stach, Antek i Felek śmieją się głośno i za przykładem Olka opróżniają swoje kieliszki).*

FELEK: No panowie, a teraz gramy dalej! *(Ślini palec, tasuje i rozdaje karty).*

JĘDREK *(wchodzi do świetlicy, rzuca czapkę i kurtkę na krzesło, uśmiecha się do kolegów)*: Cześć chłopaki! Mam dla was nowinę...

STACH: Nowina, nie nowina, najpierw napijemy się wina!

JĘDREK *(z niedowierzaniem)*: A od kiedy to pijecie wino?!

STACH *(śmieje się)*: To tylko dla rymu! W butelce i kieliszkach jest nasza kochana czysta!

JĘDREK: A jeśli tak, to zupełnie co innego, dawaj wypić...

(Stach nalewa wódkę do kieliszków. Wszyscy stukają się kieliszkami i wypijają krzywiąc się niemiłosiernie).

OLEK *(nieprzytomnie)*: A o jakiej to nowinie mówiłeś? *(czka głośno)*. No, gadajże Jędrek!

(W tej chwili otwierają się drzwi i wchodzi jeszcze 4—5 chłopców. Witają się z zebranymi. Zdejmują okrycia, siadają na stołach i krzesłach).

CHŁOPIEC I *(wyjmuje z kieszeni talię zatłuszczonych kart i woła do kolegów)*: No, robimy drugą partyjkę... A może tak koledzy z prezydium *(tu spogląda na Stacha i jego kompanię)* poczęstują nas kieliszkiem mleczka?

STACH: Jak chcesz mleczka, to je sobie udój!

CHŁOPIEC II *(śmieje się)*: No to niech będzie wódka!

OLEK: Jak chcesz wódki *(czka głośno)* to ją sobie kup. *(Nalewa wódkę do kieliszków Jędrka, Stacha, Antka, Felka i swego. Wszyscy piją).*

OLEK: No, Jędrek, dawaj że tą twoją nowinę...

JĘDREK: Wiecie, przyjechała już Hanka, moja kuzynka. Ale mówię wam, taaaka kobita, jak malowana! Tylko nudna, aż strach. Nawet kieliszka wódki nie chciała wypić!

STACH: Ładna, mówisz? No to dawaj, chodźmy do ciebie... Ona ładna, ja ładny, będzie z nas dobra para!

ANTEK: Coś ty taki skory? Żenić się chcesz, czy co?

STACH *(macha ręką)*: E, zaraz tam żenić... Pogadać, pośmiać się...

OLEK: O, Stasieńku, ty na szczypanie dziewczynek jesteś łasy, ale my też.

(Wszyscy śmieją się).

JĘDREK: Ty, żebym ja cię nie poszczypał!

STACH: No nie złość się, nie złość! Nie mówimy przecież o twojej siostrze...

JĘDREK: I od Hanki rączki z daleka! Zresztą w razie czego ona wam sama nosa utrze.

OLEK *(śmieje się)*: Niejedna chciała utrzeć, ale nic z tego nie wyszło...

STACH: No to co — idziemy?

JĘDREK: One tu zaraz same przyjdą... Hanka zaciekawiła się, jak wygląda nasza świetlica i jak my się w niej bawimy.

ANTEK: Boję się, że jak zobaczy, to jej oko zbieleje!

STACH: Nie, chłopaki, chować wódkę i karty! Musimy przed pannami trzymać fason!

OLEK *(czkając co chwila i chwiejąc się)*: Łatwo ci mówić, ale jak ja ten fason utrzymam... Zresztą, po co chować wódkę, jak można ją wypić... *(Chce chwycić butelkę).*

STACH *(wyrywa mu butelkę, chowa ją wraz z kieliszkami i kartami w jakiś kąt).*

JĘDREK: Słyszycie? Idą...

(W tej chwili otwierają się drzwi, wchodzi Hanka i Janka).

HANKA *(wesoło)*: Dzień dobry! Dzień dobry!

WSZYSCY: Dzień dobry!

(Hanka i Janka zdejmują okrycia i witają się kolejno z chłopcami. Podają im oni ręce z poważnymi minami, bez słowa, kłaniają się nisko, starają się zachować przesadnie grzecznie i bez zarzutu. Ale za ich plecami przesyłają sobie porozumiewawcze spojrzenia, szepszą sobie coś na ucho, śmieją się).

HANKA *(nie zmieszana zachowaniem chłopców)*: Widzę, że humorki wam dopisują. Ale, jak macie coś wesołego do powiedzenia, to mówcie głośno, niech i my z Janką się pośmiejemy.

OLEK *(chwiejąc się na nogach)*: Do płaczu by ci było stokrotko, nie do śmiechu, jakbyś usłyszała, o czym mówimy...

STACH *(trąca Olka łokciem w bok a następnie zwraca się do Hanki)*: Niech się koleżanka nie gniewa, on nie wie co mówi, zwyczajnie, jak to u pijanego...

HANKA: A więc u was takie zwyczaje panują w świetlicy?

FELEK: A to koleżanka niby nie wie, że świetlica jest dla zabawy? No, to bawimy się, jak możemy, nie Oleś?

OLEK *(czka głośno)*: Ano tak, bawimy się, pragnienie gasimy, w karcięta zagramy...

JANKA: Chodź Hanka, zaraz ci mówiłam, że nie ma tu po co przychodzić. Łobuzy i tyle. Nic dobrego z nich nie wyrośnie...

OLEK: Nie wyrośnie, stokrotko, bo już wyrosło!

HANKA: Rzeczywiście wyrosło, ale kilka osłów! *(Schyla się po płaszcz i chce wyjść).*

FELEK: Ej, nie tak prędko aniołku, nie tak prędko. Jak my jesteśmy osły, to też boskie stworzenie, napoić to trzeba, nakarmić, a wy nas samych bez opieki zostawiacie.

OLEK: Tak, tak, mleczka nam potrzeba, mleczka. *(Śmieje się*

głupawo, a potem wyciąga z kąta kieliszki i butelkę, nalewa wódkę i podchodzi do dziewcząt). Napijcie się lepiej, nie bądźcie takie święte... *(Gwałtem usiłuje wcisnąć kieliszek do ręki Hanki).*

HANKA *(cofa się i broni przed natarczywością Olka. Wódka wylewa się na nią):* Uważaj, co robisz ty łobuzie!

OLEK: Łobuzie?! Ja ci tu zaraz pokażę łobuza... *(Zamierza się na Hankę, chce ją uderzyć).*

STACH *(podbiega do Olka, chwyta go za rękę):* Wstydziłbyś się Olek. Jakby nie było, jest to nasz gość.

OLEK: Coś za bardzo ci się ten gość podoba... Za bardzo za nim ślepiami błyskasz... *(czka).* Ale na nic to, Stasieńku, na nic! Ona miastowa, nie spojrzy nawet na ciebie... Co innego na takiego chłopaka, jak ja, nieprawda, Hanuś... *(Podchodzi do Hanki, usiłuje ją objąć).*

HANKA *(odsuwa się raptownie do tyłu):* A więc nie ma tu takiego, któryby mógł obronić mnie przed pijanym łobuzem?!

(Stach podchodzi do Olka, chwyta go za kark i wyrzuca ze świetlicy. Potem podchodzi do Hanki i uśmiecha się do niej).

ANTEK *(półgłosem do Felka):* Patrz, patrz, jak do niej zęby szczerzy...

FELEK *(z przestrachem):* Cicho, cicho... Czy i ty chcesz się przewietrzyć?

HANKA: Nie wiedziałam, że u was aż takie chuligaństwo?

ANTEK *(półgłosem do Felka):* Słyszysz, ona znów zaczyna od chuliganów...

STACH: E tam, zaraz chuligani, popiliśmy trochę, Oleś normy nie wytrzymał, przewietrzy się i wróci, aby szanowną panią przeprosić.

HANKA *(z oburzeniem):* Ja tam przeprosin pijaków i łobuzów nie potrzebuję!

STACH: Jaki on tam pijak?! On tylko tempa nie wytrzymał...

HANKA: Widocznie ładne u was tempo... Chyba nic innego nie robicie, tylko pijecie wódkę i gracie w karty...

ANTEK: A co właściwie mamy robić? Czy gruchać z dziewczynkami? O to wam widać chodzi! Ale i na to czas znajdujemy...

STACH: Przestań się wygłupiać! *(do Hanki)* Ale co się koleżanka, tak na tą wódkę uwzięła? Nie lubicie wódki, to napijemy się wina *(do Antka)* Antek, skoczno po butelkę winka dla panny Hanki, ale duchem, na jednej nodze.

FELEK: Tylko żebyś nogi po drodze nie złamał.

HANKA *(z oburzeniem do wszystkich):* Wstyd mi za was. *(do Janki)* Masz rację idziemy stąd, nie mamy tu co robić, a myślałam... ach szkoda słów... chodź Janka.

STACH *(zastępuje dziewczętom drogę):* Zaraz, zaraz, co to koleżanka myślała?

HANKA *(ze łzami w oczach):* Myślałam, że wam pomogę żyć po ludzku, że wam coś poradzę, ale z wami nawet nie ma co mówić, jesteście źli, zepsuci, nic z was nie będzie.

STACH *(trzeźwiejąc):* Dlaczego zaraz tak ostro, „nic z was nie będzie" — a kto nam powiedział jak mamy żyć, żeby z nas coś było?

FELEK *(ironicznie):* No, no — mówili, przychodził tu taki, referaty mówił, a jakże, nawet owszem, z godzinę tak gadał, obiecywał, a potem ani dychu, ani słychu, radźcie sobie sami.

HANKA: A co? Miał wam może sam zrobić? Za rączkę poprowadzić? Pijaństwo, karciarstwo, chuligaństwo, to umieliście sobie zorganizować.

STACH: Ano, nudzi się bez rozrywki — co mieliśmy robić?

HANKA: A koło sportowe macie?

FELEK: Mamy koło gry w karty — całkiem przyjemnie.

STACH: Nie błaznuj Felek, ona ma rację, coś mogliśmy robić *(do Hanki)* Ale to samo z siebie nie przyjdzie, nie wiemy jak się obrócić.

ANTEK: Chętnie byśmy pograli w piłkę, założyli to LZS, ale jak się do tego wziąć? Stach jeździł do powiatu, to mu powiedzieli, że przyjadą i pomogą i tyle ich widzimy.

HANKA: U nas w fabryce jest koło sportowe „Włókniarz" — nikt go nam nie założył, sami koło tego chodziliśmy i teraz jesteśmy najlepszą drużyną w naszym mieście.

STACH: Co? W nożną gracie?

HANKA: Chłopcy grają.

FELEK: A biegi urządzacie?

HANKA: Urządzamy.

STACH: My byśmy was pobili! A może się spotkamy?

HANKA: Wpierw musicie założyć koło LZS.

STACH: Ot, w tym rzecz, jak to zrobić?

HANKA: Ja wam pomogę, ale musicie skończyć z pijaństwem i karciarstwem — nie będę się za was rumienić.

FELEK: Koleżanka się przecież nie będzie rumienić jak my pijemy wódkę, to tylko Olek taki się wtedy robi czerwony na gębie, ale nie ze wstydu, tylko taką ma urodę.

STACH *(zastanawia się, wreszcie mówi do zebranych w świetlicy):* Chłopcy a może by tak z tym kołem LZS spróbować — co?

ANTEK: Spróbować możemy, od tego jeszcze nikt nie umarł.

KURTYNA

Odsłona III

Scena przedstawia tą samą świetlicę co w odsłonie drugiej, z tym, że lokal jest uporządkowany. Z lewej strony stoi stół prezydialny, nakryty zielonym płótnem. Na przeciw stołu stoją w równych rzędach krzesła i ławki. Na ścianie wisi transparent z hasłem: „Organizujemy Ludowy Zespół Sportowy w naszej gromadzie" oraz tablica z napisem „Czytajmy i prenumerujmy Przegląd Sportowy dla wsi" W chwilę po odsłonięciu kurtyny otwierają się drzwi i wchodzi Hanka, Stach i Felek.

STACH: No cóż, Hanka, jak ci się podoba teraz nasza świetlica?

HANKA *(rozgląda się po świetlicy i uśmiecha się z zadowoleniem):* Tak, teraz wygląda całkiem do rzeczy. Aż przyjemnie popatrzeć, i posiedzieć... *(Po chwili z ironią)* A może by tak na to konto wypić po jednym, co?

FELEK: Nie śmiej się z nas Hanka, to było i minęło!

STACH: A co było, a nie jest nie pisze się w rejestr.

HANKA: No, no... Nie tak bardzo „było a nie jest..." Obawiam się, że te rzeczy u was nie zniknęły całkowicie!

FELEK: Nie mów tak, Hanka, przecież już nie pijemy!

HANKA: Nie pijecie?! A przedwczoraj, to co było?

FELEK *(zmieszany):* No, przedwczoraj, to tak się stało, że się stało... no, rozumiesz... tego...

HANKA: Tego, nie tego, ale nie potrafiliście się jeszcze przełamać.

STACH: A ja mówię, Hanka, że jak tylko zaczęliśmy z tym sportem, to nas już tak do kieliszka nie ciągnie... *(Znów otwierają się drzwi, wchodzą przez nie Janka, Jędrek, Antek i jeszcze kilku chłopców i dziewcząt. Podają sobie ręce, zdejmują okrycia, rozglądają się z zadowoleniem po świetlicy. Siadają na krzesłach).*

JĘDREK: No, ale zmieniła się nasza świetlica.

HANKA: I ludzie się zmienili. *(do Stacha)* Już teraz nie nudzi się wam, co? Macie zajęcie?

STACH: Aż się wierzyć nie chce, coś ty z nami, Hańka, zrobiła.

HANKA: Gdzie tam ja, samiście zrobili.

FELEK: Wy tak gadacie, a tu już ten z powiatu pół godziny nawalił.

ANTEK: A może w ogóle nie przyjdzie?

HANKA: Nie kracz Antoś, na pewno przyjdzie.

STACH: Coś ty taka Hanka pewna?

HANKA: Jak nie mam być pewna, kiedy sami rozmawialiście z nim i obiecał, że na pewno będzie. *(Otwierają się drzwi i wchodzi przez nie przedstawiciel Rady Powiatowej LZS. Ma on pod pachą teczkę, a przez ramię przewieszoną torbę polową. Wita się z obecnymi, dłużej zatrzymuje się przy Hance).*

DELEGAT: To z wami koleżanko uzgadniałem termin dzisiejszego zebrania?

HANKA: Tak, ze mną i z kolegą *(wskazuje na Stacha)*, ale spóźniliście się prawie o godzinę.

DELEGAT: Cóż robić, cóż robić, droga koleżanko. Sprawy niecierpiące zwłoki, cały powiat na głowie, sprawozdanka, plany pracy, budżeciki do każdego koła LZS i do każdego sprawozdania koła LZS też trzeba zajrzeć. Wszystko przeczytać, ustawić, wytyczyć, zmobilizować... Tak, tak, praca w powiecie to nie fraszka, wszystko musi być realizowane zgodnie...

FELEK *(z ironią)*: A może byśmy tak już zrealizowali zgodnie to nasze opóźnione zebranie?

DELEGAT: Słusznie, słusznie, kolego, widzę, że u was właściwą wagę przykładacie do terminów, jest to rękojmią waszej przyszłej owocnej i planowej...

HANKA: No to planowo zaczynajmy. Proszę zajmować miejsca. *(Hanka staje za stołem prezydialnym a obok niej siada delegat z powiatu. Wszyscy inni zajmują miejsca na krzesłach twarzami do stołu prezydialnego).* Koleżanki i koledzy. Na dzisiejszym zebraniu zastanowimy się nad sprawą założenia w naszej gromadzie Ludowego Zespołu Sportowego. O tym, jakie cele i zadania ma LZS, jak powinien pracować powie nam delegat z Rady Powiatowej LZS kol. Trobulczak.

DELEGAT *(wstaje, nerwowo grzebie w teczce i torbie polowej, wyjmuje z nich plik różnych papierów, rozkłada je przed sobą, wyciera hałaśliwie nos, przyczesuje się, chrząka kilkakrotnie, zdejmuje z ręki zegarek i kładzie przed sobą na stole, po czym obrzuca zebranych na sali spojrzeniem i tonem bardzo napuszonym zaczyna)*: Koleżanki i koledzy! Podsumowując naszą dyskusję stwierdzam, że w ciągu minionego roku wasz LZS poczynił duże postępy i tak po linii...

(Na sali poruszenie, wszyscy patrzą zdziwieni na delegata, szepcą między sobą. Hanka szarpie delegata za rękaw i wskazuje mu oczami jakiś papierek).

DELEGAT: Przepraszam bardzo, pomyliłem się. To będę mówił za dwie godziny, w sąsiedniej gromadzie. Zaraz, zaraz, ale gdzie to ja mam referat na wasze zebranie... *(szuka nerwowo po kieszeniach, teczce i torbie).*

JANKA: A może byście tak poprostu powiedzieli swoimi słowami o co chodzi?

DELEGAT *(z oburzeniem)*: Co, własnymi słowami? Bez uzgodnienia, zatwierdzenia, zaparafowania?! Któż to widział, taki... *(Otwierają się nagle drzwi i wchodzi przez nie młody i wysoki mężczyzna. Podchodzi do stołu prezydialnego, przedstawia się Hance i siada za stołem prezydialnym).*

DELEGAT *(podniecony)*: Właśnie przybył w tej chwili na salę sekretarz Rady Powiatowej LZS, którego serdecznie witamy *(klaszcze energicznie w dłonie).*

WSZYSCY *(klaszczą dość nieśmiało).*

SEKRETARZ *(wstaje)*: Czołem koleżanki i koledzy! Widzę, że zakładacie właśnie u siebie LZS. Czy wiecie już, jakie są jego cele i zadania?

DELEGAT *(chrząka zmieszany)*: Właśnie tak się składa, że z tym referatem to tak, ten, tego...

SEKRETARZ: A cóż to się wam stało kolego, dlaczego tak żeście się zmieszali?

DELEGAT: A no bo... zapomniałem referatu na zebranie i nie wiem jak... tego...

SEKRETARZ: No, to powiedzcie do młodzieży tak, bez referatu, — ot poprostu swoimi słowami.

DELEGAT *(cofa się o krok, gestykuluje, wskazuje na sekretarza palcem)*: I wy to mówicie kolego sekretarzu? Wy, sekretarz Rady Powiatowej LZS? Ja mam mówić tak sam z siebie, bez zatwierdzania, zaparafowania, ustalenia, bez...

SEKRETARZ *(przerywa delegatowi)*: Ano właśnie, tak sam z siebie, młodzież was zrozumie, chyba potraficie od serca kilka słów własnych powiedzieć.

DELEGAT: Nie do wiary! Ja mam mówić sam z siebie — nie, tego nie potrafię. Musi być referat przedyskutowany, zatwierdzony... Nie sam z siebie. Niemożliwe, nie potrafię.

SEKRETARZ *(macha z rezygnacją ręką)*: Nie denerwujcie się, jak sami nie potraficie, to już ja powiem... Ale powiedzcie mi kolego, jak to jest możliwe, żeby aktywista młodzieżowy nie potrafił rozmawiać z młodzieżą bezpośrednio, własnym językiem, przecież młodzież się z was śmieje.

ANTEK *(głośno z miejsca)*: Nie śmiejemy się kolego sekretarzu, tylko płaczemy, płaczemy nad tą młodzieżą, do której ten kolega jedzie jeszcze na zebranie *(Wszyscy się śmieją).*

SEKRETARZ: Spokój, koledzy! *(do delegata)* A was kolego, nie będziemy już trudzić, ja was na zebraniu zastąpię, a jutro pogadamy o dalszej pracy, zobaczycie, że to wcale nie trudne, trzeba tylko mieć własną inicjatywę i serdeczny, bezpośredni stosunek do młodzieży.

FELEK *(z miejsca)*: Serdeczny, a nie biurokratyczny! *(Wszyscy się śmieją).*

HANKA: Spokój, koledzy, głos ma kolega sekretarz.

SEKRETARZ: No cóż, koleżanki i koledzy. Zakładając LZS powinniście się zapoznać z jego celami i zadaniami. Właściwie mogę wam obszerniej o tym wszystkim

powiedzieć, ale myślę jednak, że są na sali tacy, którzy wiedzą coś o LZS-sie, prawda?

STACH: Pewno, że tak! LZS ma za zadanie uprawiać i rozpowszechniać sport na wsi.

JANKA: Dostarczyć nam przyjemności i rozrywki.

FELEK: Urządzać zawody i imprezy.

SEKRETARZ *(śmieje się)*: No, jak widzę wszystko doskonale wiecie. A więc co? założymy LZS, czy nie?

WSZYSCY: Założymy, założymy!

KURTYNA

Odsłona IV

Scena przedstawia boisko sportowe. Z tyłu przebiega bieżnia lekkoatletyczna. Za nią stoi i siedzi grupa widzów, a wśród nich Janka, Antek, Felek, Olek, Józef Mazak. Na środku sceny po przeciwnej stronie bieżni znajduje się stolik sędziowski. Leży na nim kilka arkuszy papieru, ołówki, dzwonek ręczny oraz ogromna tuba. Obok stolika siedzą i stoją dwaj sędziowie, Hanka i Jędrek.

SĘDZIA I *(bierze do ręki tubę i mówi przez nią zwracając się w kierunku widzów za bieżnią. Spogląda przy tym co chwilę na trzymaną w ręku kartkę)*: Hallo! Hallo! Uwaga! Rzut oszczepem wygrał Henryk Lewak (LZS) wynikiem 46 m 91 cm. *(Rozlegają się brawa. Chłopcy i dziewczęta gratulują Heńkowi, ktoś klepie go po ramieniu. W tej chwili zza prawej kulisy wybiegają biegacze ubrani w spodenki i koszulki. Pierwszy biegnie Serwiński, dwa metry za nim Stach z emblematem LZS na piersi. Jako trzeci biegnie zawodnik I, a tuż za nim zawodnik II. Biegną oni po bieżni w kierunku lewej kulisy i znikają za nią. Następnie tyłem sceny za tylną dekoracją przechodzą znów za prawą kulisę i tam czekają na następne wybiegnięcie na scenę).*

SĘDZIA I: Drugie miejsce w rzucie oszczepem zajął Jerzy Trojewski z „Włókniarza", który rzucił 46,57 cm, trzeci był przedstawiciel „Włókniarza" — Jan Nieziemski, a czwarty — LZS-owiec — Ryszard Piła *(Znów rozlegają się oklaski. Hanka nachyla się nad siedzącym Jędrkiem i szepcze mu coś na ucho).*

SĘDZIA I: Hallo! Hallo! Uwaga! Po rzucie oszczepem stan dzisiejszego meczu przedstawia się 79:79... Tak więc rozstrzygnięcie zapadnie dopiero za kilka minut, kiedy zakończy się odbywający się właśnie bieg na 5 tysięcy metrów. *(Biegacze znów pojawiają się na bieżni i przebiegają znajdujący się na scenie jej odcinek w poprzedniej kolejności).*

SĘDZIA II *(Odbiera z rąk sędziego I tubę i mówi przez nią)*: Jak widzimy, w tej chwili w dalszym ciągu prowadzi Serwiński z „Włókniarza". O dwa metry za nim biegnie Stanisław Konarski (LZS), a o jakieś 10 m za nim dwaj pozostali zawodnicy. Wszyscy zawodnicy dają z siebie wszystko, ponieważ od tego, kto wygra ten bieg zależy wynik całego dzisiejszego meczu pomiędzy miejscowym LZS-sem a „Włókniarzem".

JĘDREK: No cóż Hanka, zdaje mi się, że mecz macie wygrany, wasz Serwiński jest lepszy od naszego Stacha...

HANKA: Sport, to jest sport. Do mety jeszcze kilka okrążeń i nigdy nic nie można przewidzieć. Zresztą, powiem ci szczerze, Jędrku, że nigdy nie spodziewałam się, że mecz będzie taki wyrównany. Spodziewałam się, że pobijemy was bez trudu, a tu taki opór i walka...

JĘDREK *(uśmiecha się skromnie)*: No cóż, Hanka, staraliśmy się dobrze przygotować, ćwiczyliśmy, trenowaliśmy, a dziś mamy wynik tego...

HANKA *(przekornie)*: A wódka, a karty?!

JĘDREK *(macha ręką)*: Szkoda gadać, dawno już poszły w kąt! Czasem jeszcze Olek się zaleje, albo i nas namawia do tego, ale i jemu przejdzie... Już nasza w tym głowa!

(Na bieżni znów pojawiają się biegacze. Tym razem Stach dosłownie depcze po piętach Serwińskiemu. Zawodnicy I i pozostali już o około 20 m w tyle).

HANKA: Patrz, Jędrek, patrz! Stach jest tuż za Serwińskim!!! Kto wie czy go nie minie...

JĘDREK *(nieco zdziwiony)*: I ty się tym cieszysz? Przecież jak Stach wygra to twój klub zostanie pokonany!

HANKA: No, tak... ja rozumiem, wiem, ale popatrz, jak oni wspaniale biegną, Serwiński przyspiesza, wydłuża krok, a Stach biegnie wciąż za nim, trop w trop, jak cień...

SĘDZIA I *(bierze znów do ręki tubę i mówi przez nią)*: Hallo! Hallo! Uwaga! Do końca biegu na 5 tysięcy metrów pozostało jeszcze około 600 m. W dalszym ciągu prowadzi Serwiński („Włókniarz").

(W tej chwili publiczność zrywa się z miejsc wymachuje rękami. Słychać głosy: „Stachu! Stachu"!)

JĘDREK: Popatrz, popatrz! Stach dochodzi Serwińskiego, biegnie równo z nim! *(Publiczność dopinguje Stacha: „Stachu! Stachu! Stachu!").*

HANKA: Jędrku! Patrz... patrz... Stach mija Serwińskiego, wychodzi na pierwsze miejsce, odsadza się o metr, dwa...

(W tej chwili biegacze znów pojawiają się na bieżni. Pierwszy biegnie Stach, z wykrzywioną od wysiłku twarzą, o półtora metra za nim biegnie Serwiński. Zawodnicy I i II zostali natomiast daleko w tyle. W chwili, kiedy zawodnicy przebiegają obok stolika sędziowskiego.

SĘDZIA II *(dzwoni dzwonkiem)*: Ostatnie okrążenie!

JĘDREK: O rany! Serwiński znów dochodzi Stacha... Mija go... *(krzyczy)*: Nie, nie mija! Idą noga w nogę tuż obok siebie... *(Publiczność szaleje. Wszyscy stoją i krzyczą: Stachu! Stachu"! Rzucają w górę czapki i kapelusze. Dziewczęta powiewają chusteczkami).*

SĘDZIA I *(usiłuje przekrzyczeć tłum)*: Do mety pozostało jeszcze tylko 200 metrów. W dalszym ciągu prowadzi Konarski, tuz za nim biegnie Serwiński. O, w tej chwili Serwiński rusza do nowego ataku, dochodzi Konarskiego mija go... *(Publiczność tak głośno dopinguje Stacha, że glos sędziego I ginie w gwarze i krzyku.*

JĘDREK: Stachu! Stachu! Tempo! Tempo!

HANKA: Popatrz! Stach znów dopędził Serwińskiego... Stachu! Stachu!

JĘDREK *(patrzy zdziwiony na Hankę)*: Co ty, Hanka... *(Przerywa, klepie ją po ramieniu)*. Hanka! Hanka! Stach jest znowu na przodzie... Stachu! Tempo! Tempo!

SĘDZIA I *(przekrzykując publiczność)*: Biegacze wpadają na ostatnią prostą. Konarski biegnie pierwszy, o metr za nim Serwiński, dwaj pozostali zawodnicy o 20 metrów w tyle.

(Hałas staje się ogłuszający. Sędziowie I i II ustawiają się na mecie i rozciągają taśmę. Wszyscy skandują: Sta-chu Sta-chu! W tym momencie biegacze wpadają na scenę. Stach przerywa taśmę, biegnie jeszcze kilka kroków, staje, zawraca i podchodzi do stolika sędziowskiego. Drugi, o trzy metry za nim mija metę Serwiński. Po chwili kończą biegi zawodnicy I i II).

SERWIŃSKI *(podaje rękę Stachowi):* Gratuluję, pobiegłeś wspaniale. Wygrałeś zasłużenie. *(Obejmują się i całują serdecznie).*

ANTEK, FELEK, JANKA I INNI *(wbiegają na boisko, gratulują Stachowi, podnoszą go w górę):* Brawo, Stach! Niech żyje Stach!

HANKA *(podchodzi do Stacha, wyciąga do niego rękę):* Winszuję ci, Stachu... Wygrałeś bieg, wygrałeś mecz dla twojego LZS-u... Gratuluję...

STACH *(mocno ściska dłoń Hanki i uśmiecha się):* A ty Hanko, martwisz się, że przegraliście z nami, z młodym LZS-em.

HANKA: Ja?! Martwić się?! Stachu, przecież ja się cieszę!

STACH *(poważnie):* Masz rację, Hanko, przecież moje zwycięstwo, zwycięstwo naszego LZS-u to także i twoje zwycięstwo.

KURTYNA

J. C.

KOŁOMYJKA

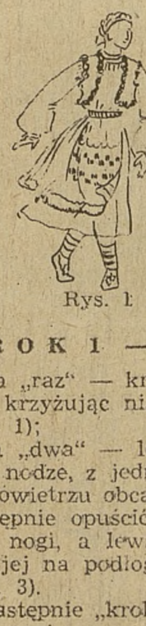


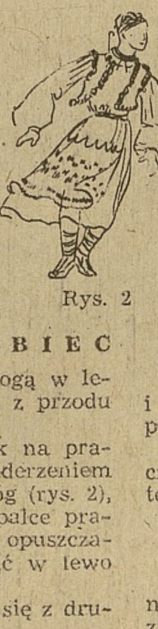
Kołomyjka jest popularnym tańcem Huculów Ukrainy Zachodniej. W tańcu tym bierze udział dwanaście osób: sześć dziewcząt i sześciu chłopców.

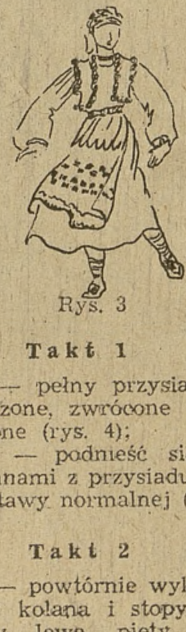
Dziewczyna nosi białą bluzkę z wykładanym kołnierzykiem i szerokimi rękawami, ściągniętymi u kiści mankiecikiem, szeroką spódnicę i dwa fartuszki, jeden szerszy, zawiązany z tyłu, drugi — z przodu. Na bluzkę wkłada brązowy, niezapinany serdak-kożuszek, na brzegach obramowany czarnym barankiem, wzorzyście wyszyty kolorowymi nićmi i skórzaną lamówką. Na szyi ma kilka sznurków kolorowych korali, a na głowie szeroką kolorową wstążkę, zawiązaną z tyłu na kokardę; dość długie końce wstążki opadają na plecy. Na nogi wkłada ciemne, wyszywane pończochy i brązowe skórzane kierpce.

Chłopak nosi białą koszulę z szerokimi, otwartymi rękawami, wypuszczoną na spodnie. Rękawy mogą być ściągnięte u kiści mankiecikiem. Wąski kołnierzyk ściągnięty kolorową tasiemką. Przód koszuli i kołnierzyk, a czasem i rękawy, wyszyte czerwonymi, żółtymi i zielonymi nićmi. W pasie koszula opięta szerokim, skórzanym pasem.

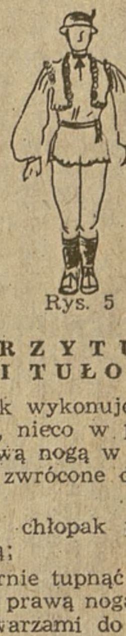
Spodnie ciemnobrązowe, wpuszczone w ciemne, wyszywane pończochy. Na koszulę kładzie brązowy, skórzany serdak, którego brzegi i kieszonki obszyte są czarnym barankiem. Poły i dół serdaka a często również plecy, wyszyte kolorowymi nićmi; serdak jest niezapięty. Na głowie czarny z opuszczonym rondem, góralski kapelusz opasany wstążką lub pstrym sznurkiem, za którym tkwi kolorowe piórko. Na nogach skórzane, brązowe kierpce z zadartymi noskami, zawiązane rzemykami.


Rys. 1


Rys. 2


Rys. 3


Rys. 4


Rys. 5

K R O K 1 — H A Ł U B I E C

Na „raz“ — krok prawą nogą w lewo, krzyżując nią lewą nogę z przodu (rys. 1);

na „dwa“ — lekki podskok na prawej nodze, z jednoczesnym uderzeniem w powietrzu obcasami obu nóg (rys. 2), następnie opuścić się na półpalce prawej nogi, a lewą nogą, nie opuszczając jej na podłogę, wyciągnąć w lewo (rys. 3).

Następnie „krok“ powtarza się z drugiej nogi.

K R O K 2 — P R Z Y S I A D K A „H A J D U K“

Krok ten wykonuje się w ciągu dwóch taktów.

T a k t 1

Na „raz“ — pełny przysiad, kolana i stopy złączone, zwrócone w prawo, pięty uniesione (rys. 4);

na „dwa“ — podnieść się ze złączonymi kolanami z przysiadu ze zwrotem do podstawy normalnej (rys. 5).

T a k t 2

Na „raz“ — powtórnie wykonać pełny przysiad: kolana i stopy złączone, zwrócone w lewo, pięty uniesione (rys. 6);

na „dwa“ — podnosząc się ze złączonymi kolanami z przysiadu wykonać zwrot na półpalcach do postawy normalnej (rys. 5).

K R O K 3 — P R Z Y T U P Y Z E Z W R O T A M I T U Ł O W I A

Na „raz“ — chłopak wykonuje krok prawą nogą w przód, nieco w prawo, a dziewczyna krok lewą nogą w przód, nieco w lewo, głowy zwrócone do siebie (rys. 7);

na „i“ — tupnąć: chłopak prawą, dziewczyna lewą nogą;

na „dwa“ — powtórnie tupnąć: chłopak lewą, dziewczyna prawą nogą; tańczący zwracają się twarzami do siebie (rys. 8);

na „i“ — pauza.

Następnie tańczący powtarzają „krok“ z drugiej nogi, zwracając się do siebie plecami (rys. 9 i 10).



Rys. 6



Rys. 7



Rys. 8



Rys. 9



Rys. 10

KROK 4 — PODSKOK Z PRZYTUPAMI

Na „raz" — tupnąć lewą nogą;
na „i" — tupnąć prawą nogą;
na „dwa" — tupnąć lewą nogą;
na „i" — podskoczyć na lewej nodze; prawą zgiętą w kolanie unieść; stopa równoległa do podłogi (rys. 11). Następnie „krok" powtarza się z drugiej nogi.

KROK 5 — „POTRÓJNY KROK ZAMIENNY"

Na „raz — krok w przód prawą nogą na obcas (rys. 12);
na „i" — mały krok lewą nogą w przód;
na „dwa" — mały krok prawą nogą w przód;
na „i" — pauza.
Dalej „krok" powtarza się z drugiej nogi.

KROK 6

Chłopak i dziewczyna stoją twarzami do siebie, dziewczyna kładzie ręce na ramionach chłopca, chłopak obejmuje ją obiema rękami w pasie.
Chłopak wykonuje:
na „raz" — krok lewą nogą w prawo, nieco przysiadając na niej i krzyżując nią prawą nogę z tyłu (rys. 13);
na „i" — niewielki krok prawą nogą w prawo (rys. 14);
na „dwa" — krok lewą nogą w prawo, nieco przysiadając na niej i krzyżując nią prawą nogę z przodu (rys. 15);
na „i" — niewielki krok prawą nogą w prawo.
Dziewczyna wykonuje ten „krok" rozpoczynając z prawej nogi w lewo i krzyżując nią lewą nogę, najpierw z przodu, a następnie z tyłu.
Na następny takt „krok" powtarza się.



Rys. 11



Rys. 12



Rys. 13



Rys. 14



Rys. 15

KROK 7

Chłopak i dziewczyna stoją naprzeciw siebie, zwróceni do siebie twarzami. Dziewczyna kładzie ręce na ramionach chłopca, a ten podtrzymuje ją pod łokcie.
Na „raz" — chłopak i dziewczyna wykonują prawą nogą krok w lewo w przód, z lekka przysiadając na niej i krzyżując nią nogę lewą z przodu (rys. 16);
na „dwa" — dostawiając lewą nogę do prawej tańczący zwracają się na półpalcach złączonych stóp w prawo i w ten sposób zamieniają się miejscami (rys. 17).
Na następny takt „krok" powtarza się, partnerzy powracają na swoje poprzednie miejsca.

KROK 8

Na „raz" — z niewielkiego podskoku, złączywszy kolana i stopy i skrzyżowawszy przed sobą na poziomie pasa ręce, wykonać pełny przysiad na palcach obu nóg (rys. 18);
na „dwa" — podnieść się z przysiadu i lekkim podskokiem rozstawić nieco nogi, rozchylając ręce w bok (rys. 19).

KROK 9

Takt 1

Na „raz" — wykonać półprzysiad nie odrywając od podłogi złączonych pięt, złączone kolana zwrócić nieco w lewo, lewa ręka zgięta z przodu na poziomie pasa, prawa odchylona w prawo;
na „dwa" — wyprostować kolana, podnosząc się z półprzysiadu.

Takt 2

Wykonuje się to samo, co na takt 1, z tą różnicą, że w półprzysiadzie złączone kolana należy zwrócić nieco w prawo.



Rys. 16



Rys. 17



Rys. 18



Rys. 19

INICJATYWA GODNA NAŚLADOWANIA

Od czasu ukazania się uchwały Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, przekazującej wszystkie sekcje jeździeckie Ludowym Zespołom Sportowym, wzrasta zainteresowanie mieszkańców wsi tym pięknym sportem. Niejeden LZS, szczególnie działający przy PGR-ze, coraz poważniej i konkretniej myśli o założeniu własnej sekcji jeździeckiej. Ostatnio do wcielenia w życie takiego projektu przystąpił LZS przy Zespole PGR w Chorzeminie w powiecie wolsztyńskim.

Przy PGR-ze tym od dłuższego czasu istnieje LZS, liczący ponad 60 członków i prowadzący ożywioną działalność.

Do najlepiej pracujących sekcji tego LZS-u należy sekcja lekkoatletyczna, siatkówki, koszykówki i strzelecka.

Obecnie ambitni sportowcy, popierani gorąco przez dyrektora Zespołu PGR, Mariana Kazubskiego, postanowili rozszerzyć działalność LZS-u na jeździectwo.

Braterska pomoc LZS Sieraków

Sportowcom z Chorzemina pośpieszyli z braterską pomocą LZS-owcy z Państwowej Stadnicy Ogierów w Sierakowie, którzy należą do czołówki jeźdźców polskich. Służyli oni swoim kolegom z Chorzemina niejedną radą i wskazówką, a ponadto postanowili przeprowadzić wspólnie z nimi pierwsze w powiecie wolsztyńskim propagandowe zawody jeździeckie.

Od słów do czynów droga była krótka. Komitet organizacyjny, w skład którego weszli między innymi dyr. Kazubski, dyr. Kowalski z Sierakowa oraz przedstawiciele Wojewódzkiej Rady LZS w Poznaniu, Powiatowej Rady LZS w Wolsztynie i Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej, zabrał się energicznie do roboty. Po kilkunastu dniach wytężonych przygotowań w Wolsztynie i wszystkich wioskach powiatu pojawiły się afisze oznajmiające, że w najbliższą niedzielę odbędą się w Chorzeminie zawody jeździeckie.

Wielkie zainteresowanie publiczności

Zawody wzbudziły ogromne zainteresowanie wśród mieszkańców Wolsztyna oraz bliższych i dalszych wiosek, PGR-ów i POM-ów. Już w przedsprzedaży rozkupiono bilety na sumę kilku tysięcy złotych.

Wolsztyńskie instytucje i zakłady pracy ufundowały wiele wartościowych nagród.

Szczególnie pomysłowi okazali się pracownicy Spółdzielni Pracy „Odrodzenie", którzy wykonali komplet bardzo efektownych bombek na choinkę, ozdobionych znaczkami LZS i SPO oraz sylwetkami jeźdźców na koniach.

W niedzielę już od rana, pomimo dżdżystej pogody i zimnego wiatru, tysiące mieszkańców miast i wsi ciągnęły w stronę Chorzemina, gdzie wszystko gotowe już było do rozpoczęcia zawodów.

Na obszernej łące rozstawiono przeszkody oraz wytyczono trasę biegu płaskiego. Organizatorzy nie zapomnieli też o zradiofonizowaniu terenu oraz o przygotowaniu kiosków z książkami, żywnością, artykułami sportowymi i przemysłowymi.

Było na co popatrzeć

Punktualnie o godzinie 13-tej, w obecności ponad 8 tysięcy widzów, przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej otworzył imprezę krótkim przemówieniem. Nastąpiła defilada zawodników oraz przodujących hodowców koni, z dumą demonstrujących swój piękny dorobek.

Po defiladzie rozpoczęły się zawody. Naprawdę było na co popatrzeć...

Wiele emocji dostarczył publiczności bieg płaski na 800 m. Konie i jeźdźcy wykazali doskonałą formę. Wśród burzy oklasków jako pierwszy minął linię mety Tomczak z Chorzemina, wyprzedzając nieznacznie Napierałę i Mierzikiewicza. Zwycięzcom wręczono nagrody, a ich koniom przypięto różnobarwne wstążki. Przy dźwiękach skocznej melodii uczestnicy biegu zjechali z toru.

Jeszcze nie przebrzmiały oklaski, jakimi ich żegnano, kiedy rozpoczął się konkurs skoków przez przeszkody.

W pełnym podziwu milczeniu przypatrywała się publiczność dyr. Kowalskiemu, który w doskonałej formie i bez punktu karnego pokonał wszystkie przeszkody.

Ponieważ pięciu jeźdźców nie miało punktów karnych, zaszła konieczność dodatkowej rozgrywki. Zwycięstwo odniósł w doskonałym stylu dyr. Kowalski.

Z kolei odbył się bieg płaski na 800 m dla indywidualnych chłopaków, w których zwycięstwo odniósł Antkowiak z Belecina. Bardzo dobrze i odważnie pojechał Kaniuk z Borujanowa, jednak niestety zmylił trasę i został zdyskwalifikowany.

Bieg myśliwski na dystansie około 3.000 m rozegrany został w urozmaiconym terenie i obfitował w liczne przeszkody naturalne. Zdecydowane zwycięstwo odniósł Mierzikiewicz przed Czekałą i Tomczakiem.

Wiele wesołości wywołało „muzykalne krzesło". Polega ono na tym, że wokół ustawionych na obwodzie koła krzeseł jeżdżą w takt muzyki jeźdźcy w ilości o jednego więcej, niż jest krzeseł. Kiedy muzyka niespodziewanie przestaje grać, jeźdźcy zeskakują z koni i siadają na krzesłach. Jeździec, dla którego zabrakło krzesła odpada. Zabawa ta trwa tak długo, dopóki nie zostanie tylko jeden jeździec-zwycięzca.

Dzieci też chcą jeździć

W trakcie zawodów odbył się też pokaz woltyżerki w wykonaniu jeźdźców z Sierakowa. Spodobał się on szczególnie miejscowym dzieciom, synom pracowników PGR. Do tego stopnia, że wyprowadzili oni ukradkiem konie robocze ze stajni i usiłowali wykonać zaobserwowane podczas zawodów ćwiczenia.

— No, cóż? — powiedział dyr. Kazubski — jeżeli tak, to musimy i my zorganizować zespół woltyżerski...

I już dnia następnego, przy pomocy dyr. Kowalskiego i jego jeźdźców młodzi obywatele z Chorzemina rozpoczęli ćwiczenia w woltyżerce.

Czekamy na następne...

Zespół PGR w Chorzeminie jest pierwszym w Polsce, który urządził tego rodzaju ciekawą i interesującą imprezę. Cieszyła się ona dużym zainteresowaniem publiczności i niewątpliwie przyczyniła się do dalszego spopularyzowania jeździectwa. Przykład Chorzemina pokazuje, że przy dobrych chęciach i solidnym przygotowaniu przeprowadzenie tego rodzaju imprezy jest możliwe w warunkach każdego PGR-u, każdej spółdzielni produkcyjnej, każdej wsi indywidualnej.

Warto, aby inne zespoły PGR oraz spółdzielnie produkcyjne i wioski indywidualne wzięły przykład z Chorzemina i przystąpiły do organizowania podobnych zawodów.

Warto, aby stadniny ogierów i stacje hodowlane wzięły przykład ze stadniny w Sierakowie i dopomogły okolicznym LZS-om w przeprowadzeniu takich imprez.

Cieszymy się z powodzenia zawodów konnych w Chorzeminie i czekamy na następne...

Tomasz Czabański

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH Z NR. 1/12.

UKŁADANKA. Znaczenie wyrazów: aceton, mańkut, wrzask, łódzki, młynek. Żądane hasło: „Wszyscy aktywnymi członkami kół zainteresowań".

KOMBINATKA. Szukane wyrazy: kabat, rabat, raban, rabin.

KRZYŻÓWKA. Znaczenie wyrazów: trasa, pompa, dzwon, swary, pięta, uncja (wspak), baran, zjawa, umysł, dynia. Żądane hasło: „Rozwijamy sport na wsi".

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY. Znaczenie rysunków: studnia, grzywa, miska, czapka, Azja. Żądane hasło: „Czym witasz drugi Zjazd ZMP".

LABIRYNT. Znaczenie wyrazów: aeroplan, Narew, wiosna, arbuz, ziemia, akcja, apteka, amortyzator, rzepa. Żądane hasło: „ZMP — bojowy pomocnik partii".

DWA KWADRATY. Żądane hasło: „Weź udział w naszym konkursie noworocznym".

REBUS. „Dziesiąta rocznica wyzwolenia Warszawy".

ZGADYWANKA MATEMATYCZNA

Bańki: 8, 5, 3; 8, 0, 0; 5, 0, 3; 5, 3, 0; 2, 3, 3; 2, 5, 1; 7, 0, 1; 7, 1, 0; 4, 1, 3; 4, 4, 0.

SPROSTOWANIE

W numerze 1/12 do opisu konkursu noworocznego wkradły się omyłki. Prawidłowo nazwy przedmiotów przy rysunkach nr 6, 12, 19, 26, 32, 33 winny być wpisane do kuponu wspak.

Przy rysunku nr 9 zamiast pierwszej litery należy wpisać literę trzecią.

Pozostałe wyrazy należy wpisywać bez zmian.

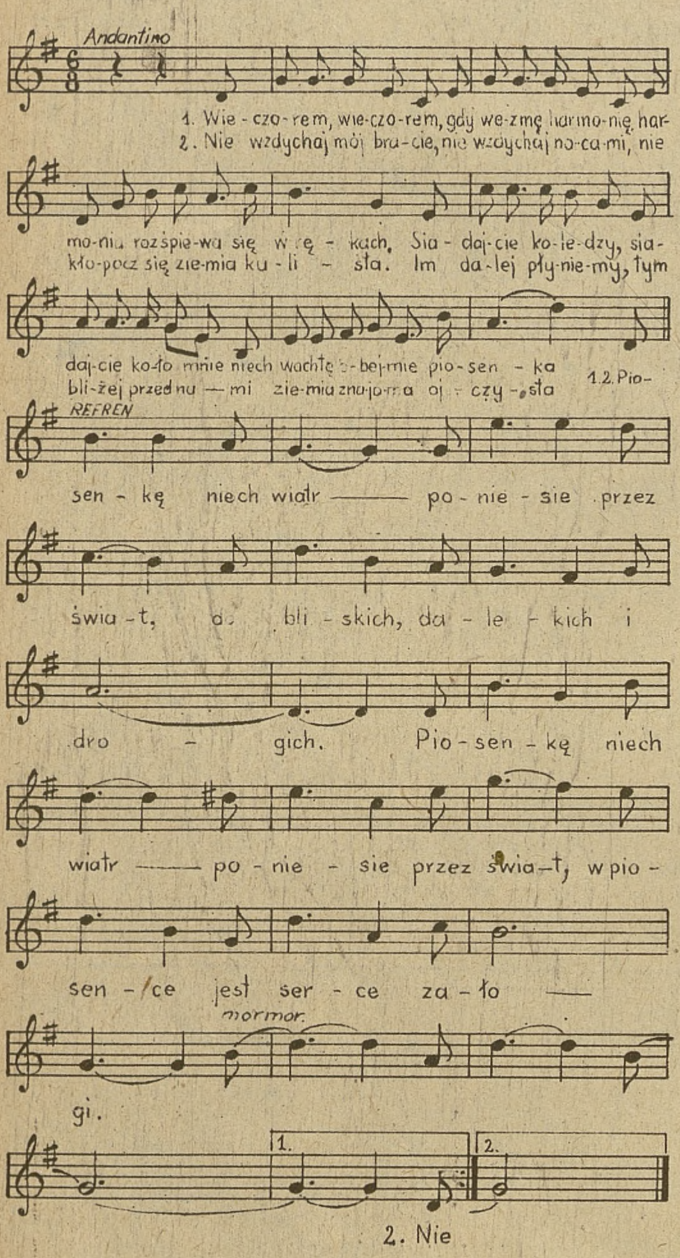
W związku z tym termin nadsyłania rozwiązania konkursu przedłużamy do dnia 1.III.1955 roku.

W nr. 1/12 w rozrywkach umysłowych nie zaznaczyliśmy miejsca, od którego należy zacząć ruch w konikówce.

Prawidłowo należy zacząć od litery „W" znajdującej się w dolnym lewym rogu.

SERCE ZAŁOGI

Muzyka: W. Krzemieński *Słowa: J. Rojewski*



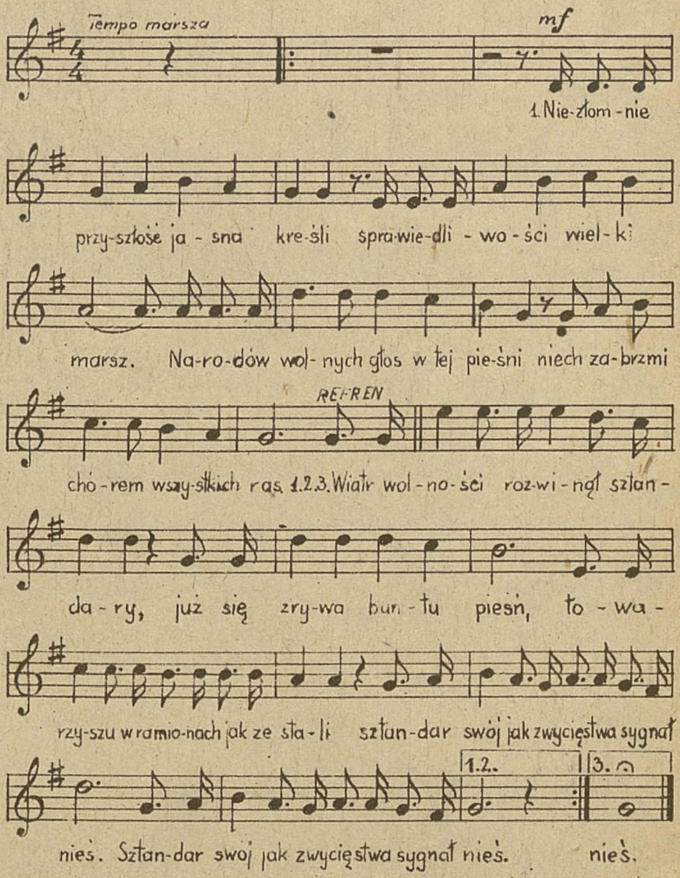
Wieczorem, wieczorem, gdy wezmę harmonię,
harmonia rozśpiewa się w rękach.
Siadajcie, koledzy, siadajcie koło mnie,
Niech wachtę obejmie piosenka.

Ref: Piosenkę niech wiatr poniesie przez świat
do bliskich, dalekich i drogich.
Piosenkę niech wiatr poniesie przez świat
w piosence jest serce załogi.

Nie wzdychaj, mój bracie, nie wzdychaj nocami,
nie kłopocz się, ziemia kulista.
Im dalej płyniemy, tym bliżej przed nami
ziemia znajoma, ojczysta.
Ref: Piosenkę niech wiatr poniesie przez świat itd.

WIATR WOLNOŚCI

Muzyka: Władysław Szpilman *Słowa: K. Winkler*



Niezłomnie przyszłość jasną kreśli
sprawiedliwości wielki marsz.
Narodów wolnych głos w tej pieśni
niech zabrzmi chórem wszystkich ras.

Ref: Wiatr wolności rozwinął sztandary,
już się zrywa buntu pieśń,
towarzyszu, w ramionach jak ze stali
sztandar swój jak zwycięstwa sygnał nieś. bis

Gnębionych ludów front zwycięży,
jak werbel gra już młoda krew.
Imperializmu pękną więzy,
gdy w nie uderzy ludu gniew.

Ref: Wiatr wolności rozwinął sztandary itd..

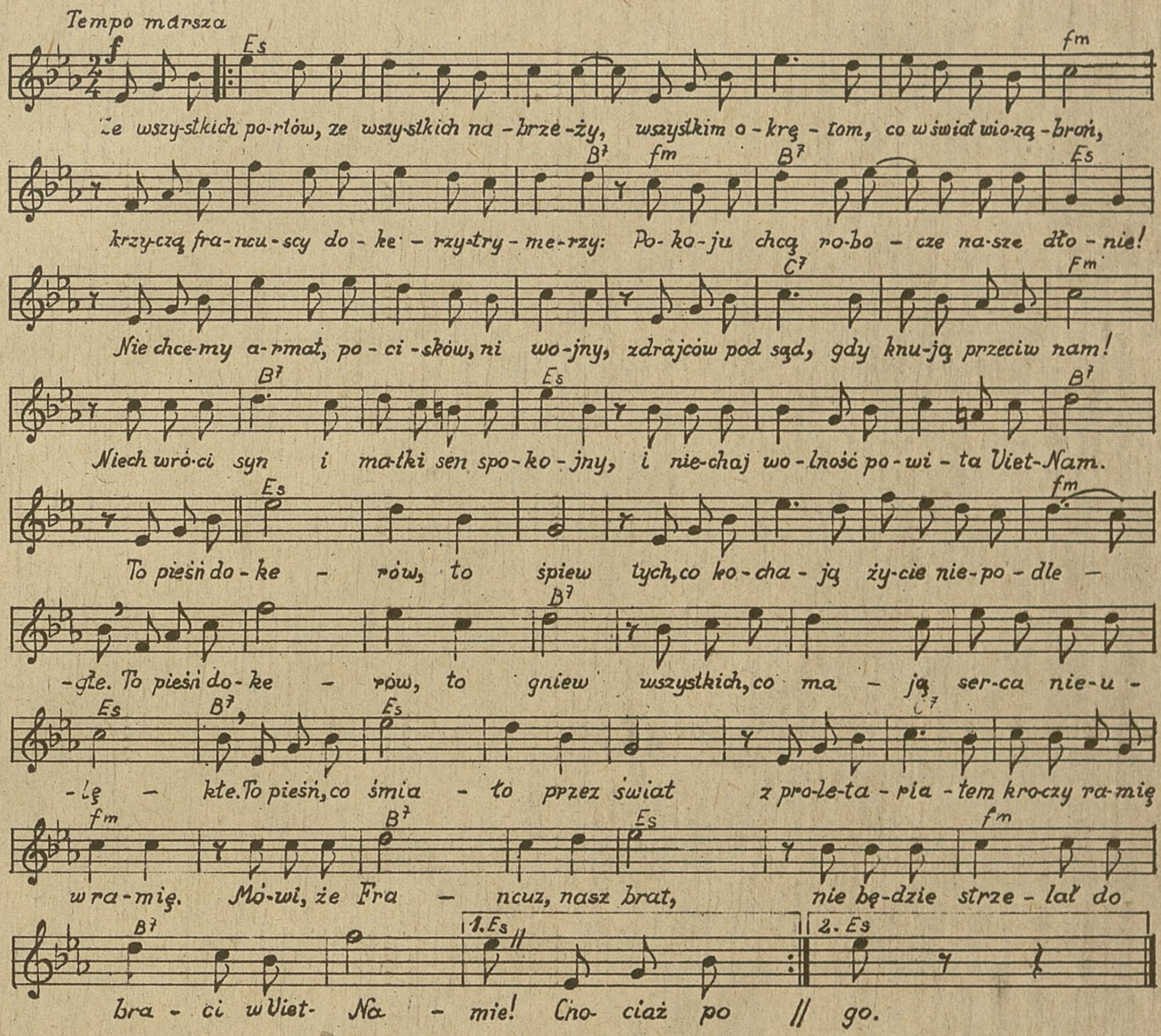
Ta walka wszystkich nas jednoczy,
by podać ciemiężonym dłoń.
Postępu armia naprzód kroczy,
niezwyciężona ludu broń.

Ref: Wiatr wolności rozwinął sztandary itd...

PIEŚŃ DOKERÓW FRANCUSKICH

Słowa: M. Morelli
Tłum.: S. Średnicki

Muzyka: Sullivan



Ze wszystkich portów, ze wszystkich nadbrzeży,
wszystkim okrętom, co w świat wiozą broń,
krzyczą francuscy dokerzy-trymerzy:
pokoju chcą robocze nasze dłonie.
Nie chcemy armat, pocisków, ni wojny.
Zdrajców pod sąd, gdy knują przeciw nam!
Niech wróci syn i matki sen spokojny,
i niechaj wolność powita Vietnam.

To pieśń dokerów, to śpiew,
tych, co kochają życie niepodległe.
To pieśń, dokerów, to gniew
wszystkich, co mają serca nieulękłe.
To pieśń, co śmiało przez świat
z proletariatem kroczy ramie w ramię,
mówi, że Francuz, nasz brat
nie będzie strzelał do braci w Vietnamie!

Chociaż po miastach i wsiach całej Francji,
gdzie ulic zgiełk i gdzie pył polnych dróg,
od fal Sekwany do brzegów Durance,
wśród szumu zbóż, czy w maszyn ciągłym stuku,
choć wszędzie gnębią obrońców pokoju,
wojennych zbirów potrafimy zgnieść.
A w walce tej o słuszną sprawę swoją
niechaj dokerów zagrzewa nas pieśń.

To pieśń dokerów, to śpiew,
co w naszym marszu stał się awangardą.
To pieśń dokerów, to gniew,
Co dziś mordercom „wara" mówi twardo.
To pieśń francuskich jest mas,
pakt atlantycki nie zagłuszy tego:
nigdy nie będzie nikt z nas
z Radzieckim Związkiem bić się, lecz za Niego.

KÓŁEK CORAZ WIĘCEJ

Był już zmierzch, gdy wyjechaliśmy z Rzeszowa. Do Weryni jest przeszło trzydzieści kilometrów. Zapada wieczór, a ziemię pokrywa długa, grudniowa noc. Z Kolbuszowej pozostaje nam już tylko jeden skok... droga w prawo, lasek, pojedyncze zagrody i zatrzymujemy się przed szkołą. Z okien oświetlonej sali pada jasny blask. W korytarzu ciemno. Rozróżniamy tylko kilka sylwetek chłopców.

— To tu — mówi tow. Kostoń i wchodzimy do jasnej sali szkolnej, pełnej młodzieży.

Nasze wejście rozprasza na moment uwagę, jaka panowała jeszcze przed chwilą.

Cicho, by nie przeszkadzać, siadamy w tylnych ławkach. Co to za zebranie? Koleżanka Wesołowska, wykładowca z Komendy Powiatowej „Służba Polsce" informuje nas szeptem, że właśnie odbywają się zajęcia szkoleniowe w kółku sanitarnym. Na ścianie wisi duża tablica, przedstawiająca szkielet człowieka. To materiał pomocniczy do tematu „Budowa kośćca ludzkiego".

— Kto to jest ta koleżanka, która prowadzi zajęcia?

— Koleżanka Maria Starzec. Dziś pierwszy raz prowadzi szkolenie, choć kółko sanitarne istnieje od października. Pierwszym kierownikiem kółka była Janina Plizga, która pracuje w powiatowym zarządzie PCK a mieszka tu, w Weryni. Wyjeżdża jednak na kurs do Warszawy. Narazie więc powierzyła kółko w zastępstwie koleżance i wydaje mi się, że uczyniła słuszny wybór. Przed wyjazdem wprowadziła ją w metodykę nauczania, zostawiła podręczniki, a w powiatowym zarządzie PCK załatwiła sprawy tak, że można nadal korzystać z materiałów pomocniczych a nawet z aparatury do wyświetlania przezroczy.

Utarło się mniemanie, że kółka sanitarne skupiają tylko dziewczęta. Zdziwiło nas więc to, że spotkaliśmy tu i chłopców. Zagadkę tą wyjaśnił nam jeden ze słuchaczów, kolega Władysław Bajor.

— Nie mamy co robić, wieczory długie, więc zamiast się wałęsać wolimy posłuchać. Szkolenie sanitarne też nam się przyda. W razie jakiegoś wypadku będziemy wiedzieli, jak mamy postąpić, żeby nie wzywać niepotrzebnie pogotowia.

Systematyczna praca dziewcząt w kółku sanitarnym zachęciła chłopców do uczęszczania na wykłady. Narazie odbywają się zajęcia teoretyczne, podstawowe, z czasem przejdzie się do zajęć praktycznych, nauki udzielania pierwszej pomocy, sposobów bandażowania, przestrzegania zasad higieny.

W kółku przyjął się zwyczaj zbiorowego czytania książek po zajęciach

Dziś czyta młodzież drugi rozdział powieści Simonowa „Noce i dni". Jest to niejako jej udział w Ogólnopolskim Konkursie Czytelników Wiejskich. A czytelnictwo indywidualne? Na to pytanie odpowiada kol. Stachnik.

— Czytałem niedawno „Opowieść o prawdziwym człowieku" Polewoja. To dobra książka. Uczy ona kochać ojczyznę i służyć jej ze wszystkich sił. Każdy powinien ją przeczytać.

Inna koleżanka dorzuca:

— A ja czytam „Notatki partyzanta".

— Czytamy dużo — dorzuca inna — do późnej nocy, aż mamusia zgasi światło.

Po skończeniu rozdziału „Nocy i dni" jedna z dziewcząt krótko streszcza przeczytany urywek.

Następują najprzyjemniejsze chwile — wspólny śpiew. Do tego nie trzeba nikogo zapraszać. „Suliko" — pieśń gruzińska, piosenka „Mazowsza", pieśni masowe długo brzmią w weryńskiej szkole.

Największą bolączką młodzieży jest brak świetlicy. Ale na to przyjdzie czas i skończą się zmartwienia.

Bolączki młodzieży zostały uwzględnione w programie gromadzkiego komitetu frontu narodowego, który przewiduje budowę nowej świetlicy. Kolektyw młodzieżowy z kol. Kardysiem, przewodniczącym koła ZMP i komendantem hufca w jednej osobie, ma przy pomocy szkoły rolniczej wybudować upragnioną świetlicę. Wybuduje na pewno, gdyż każdy odczuwa jej brak. I tak, jak przed trzema laty dotarła tu elektryczność, tak samo stanie nowy dom ludowy — ośrodek kulturalnego życia młodzieży.

Następny wieczór spędzam w powiecie mieleckim. Z komendantem powiatowym, towarzyszem Nowakiem, jedziemy SHL-ką do wsi Piątkowca (gromada Wadowice). Noc głucha, pada deszcz. Na szczęście do Piątkowca droga niedaleka. Wkrótce też skręcamy w lewo. Widać światełko — to tam.

W sieni słychać trzask uderzeń. To treningi, zaprawa szermiercza w kółku strzeleckim. Rej wodzą Edward Kowalec, wykładowca z Komendy Powiatowej i zastępca komendanta hufca oraz kierownik kółka strzeleckiego kolega Ziemba, rezerwista z wojska.

Salka, w której się znajdujemy, to świetlica. Od lampy naftowej pada na salę słabe światło. Pod ścianami na ławach siedzą widzowie walk, obserwując uważnie starcia. Za chwilę przyjdzie i na nich kolej.

W walce wyróżnia się kolega Miga, młody chłopiec, niewielki, ale zgrabny i zwinny.

Podskakuje, zapominając wprost, że tu nie chodzi jeszcze o to, kto kogo, ale najważniejszym jest, jak zadany cios, w jakim stylu i formie.

Wśród tych piętnastu chłopców są i trzy dziewczęta. Wprawdzie nie biorą bezpośredniego udziału w walce, ale z zainteresowaniem obserwują jej przebieg.

Po szermierce — nauka o broni. Jest tu przekrój kbk i tablica poglądowa. Teraz wszyscy skupieni wokół stołu słuchają. A Ziemba wyjaśnia. Rozkłada zamek, pokazuje kolejno jak to się robi. Po chwili inni próbują swych sił. Wychodzi to jeszcze niezgrabnie, padają pytania.

— Ja muszę wiedzieć wszystko — mówi Krzysiniak. Interesuje go więc i taki problem:

— Dlaczego jeden karabin kopie, a drugi nie?

Inni się śmieją:

— Każdy kopie tak samo, jeśli go źle przyciśniesz.

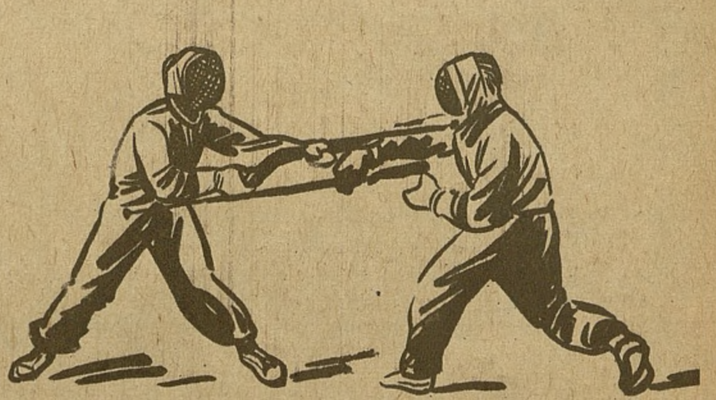
Terminologia wojskowa naszych dziadków w rodzaju „kapsel", „cyngiel", „kulka", spotyka się z uwagami już nie tylko ze strony Ziemby ale i jego słuchaczy.

I tak mija wieczór.

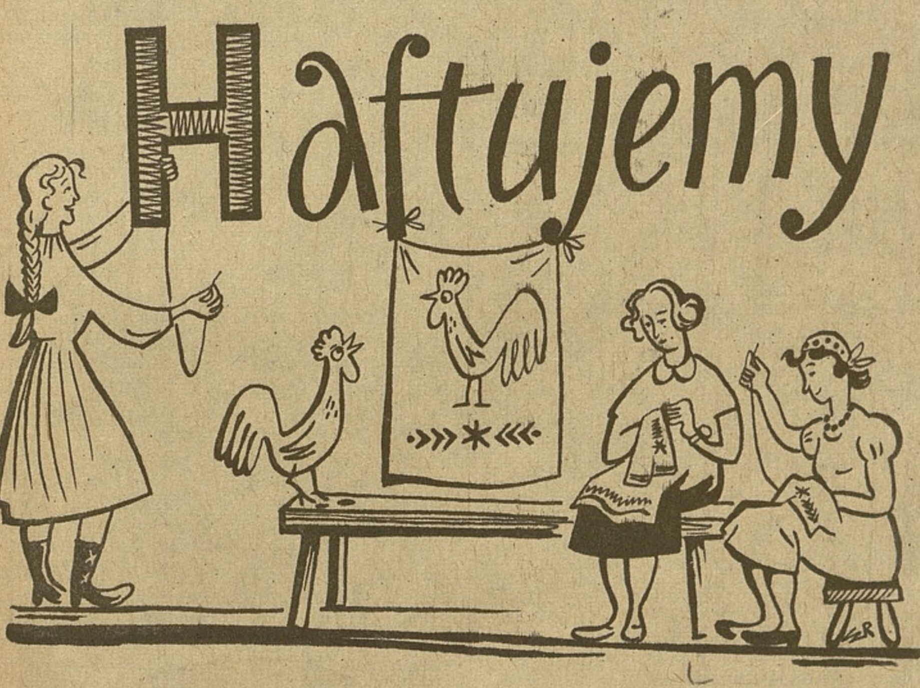
Rozmawiamy jeszcze o innych sprawach. Ci młodzi chłopcy miłośnicy broni czytają gazety, słyszą o planach odrodzenia Wehrmachtu.

Próba śpiewu wypadła nieco gorzej. Ale z czasem i to pójdzie raźniej.

R. S.



KOŁA ZAINTERESOWAŃ



COŚ DLA DZIEWCZĄT

Gdy wędrujemy po świetlicach i rozmawiamy z dziewczętami widzimy, że wszystkie prawie zdradzają duże zainteresowanie haftem. Jednak narzekają na brak pomocy w tej dziedzinie. Mówią, że przydałyby im się jakieś materiały instrukcyjne, wzory haftów itp.

Tym wszystkim dziewczętom pragniemy przyjść z pomocą w założeniu koła haftu w świetlicy, a następnie zamieszczać będziemy dalsze materiały, jak wzory haftu i opisy ich wykonania.

Przede wszystkim należy zastanowić się nad tym, w jaki sposób najlepiej byłoby zorganizować koło hafciarskie w danej gromadzie.

Zwykle w każdej wsi znajduje się starsza lub młodsza kobieta, która zna zasady haftu, a może zna jakiś wzór własnego regionu, a zatem należy ją poprosić, żeby pokierowała pracą gromadki dziewcząt, które będą chciały w świetlicy haftować chustki, serwetki itp. rzeczy. Znajomość zasad haftu przyda się wam wtedy, jeśli na przykład wasz zespół taneczny będzie potrzebował strojów — wówczas nie tylko będziecie mogły je same uszyć, ale i wyhaftować.

W zorganizowanym kole hafciarskim będziecie na pewno przyjemniej spędzać czas, aniżeli siedząc każda w swoim domu. W świetlicy przy pracy będziecie mogły sobie pośpiewać, lub posłuchać książki, czytanej przez jedną z koleżanek. Jednym słowem, tak jak mówi przysłowie, „pogodzicie piękne z pożytecznym".

Na wstępie naszej pracy w kołach hafciarskich chcemy podać Wam kilka ciekawostek z historii haftu.

Otóż ludowa sztuka haftu rozwija się u nas od kilkuset lat. Mamy zachowane niektóre eksponaty nawet z XVI wieku.

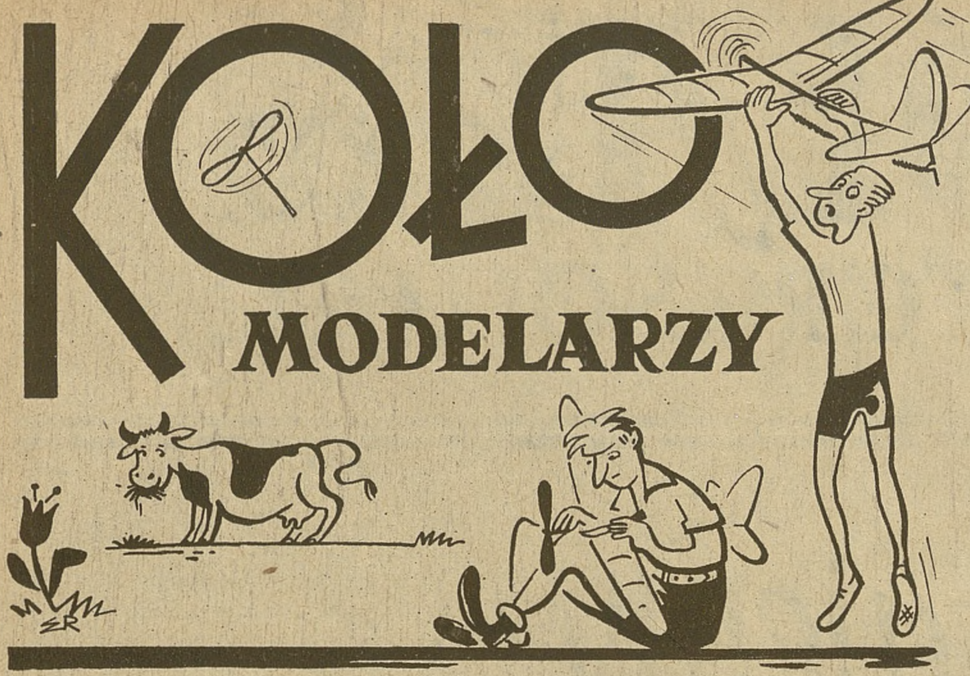
Na obszarze Polski spotykamy haft na bieliźnie, który ze względu na typ ornamentu dzielimy na grupy obejmujące formy geometryczne oraz motywy roślinne.

W grupie pierwszej mamy nie tylko elementy geometryczne w formie krzyżyków, gwiazdek, kwadratów czy rombów, ale także o liniach falistych, zwiniętych na podobieństwo litery S. Elementem do nich podobnym są motywy wykonane ściegiem łańcuszkowym w formie spiralnie skręconych wolut. Nieco zbliżone, ale nawiązując do form późniejszych, są hafty pochodzące ze Śląska Cieszyńskiego, w których jednak linia spiralna jest znacznie luźniejsza. Inną nieco kategorię stanowią motywy geometryczne, nawiązujące z jednej strony do elementów spiralno-wolutowych, a z drugiej strony do nowych motywów roślinnych, w których pewną archaiczność wydobywa się przez wyrazistość uzyskaną za pomocą podkreślenia czarnym konturem w zestawieniu z barwą czerwoną.

Haft nowoczesnego typu związany jest tematycznie z motywami roślinnymi, lecz zachowuje niejednokrotnie formy geometryczne. Do motywów zaliczonych do grupy drugiej, które dziś są znacznie powszechniejsze, należą rozmaitego kształtu liście, kwiaty i pączki mniej lub więcej stylizowane jak rumianki, róże, tulipany itp. Do najstarszych ściegów należy ścieg krzyżykowy, płaski, łańcuszkowy, na co wskazują z jednej strony najstarsze zachowane okazy pochodzące z końca XVIII wieku, z drugiej zaś ich ogromnie rozległy zasięg.

Po tym krótkim zapoznaniu z historią i podziałem haftu przejdziemy w następnym numerze do podawania szczegółowych wzorów. Na razie zorganizujcie sobie kółko, zaopatrzcie się w płótno i odpowiednie włóczki do haftu, a potem przystąpcie do pracy. Na pewno rozpoczniecie swoje robótki od wzoru własnego regionu.

K. K.



KOŁO MODELARZY

»JUNAK«

PIERWSZY MODEL Z NAPĘDEM GUMOWYM

Z kolei podajemy plan modelu latającego o napędzie gumowym. Plan tego modelu wykonany jest w wielkości naturalnej. Model jest mały i został przygotowany do startów w pomieszczeniach zamkniętych.

Przed przystąpieniem do budowy modelu musimy się dokładnie zapoznać ze wszystkimi elementami, umieszczonymi na rysunku. Gotowy model pokazany jest na rysunku perspektywicznym. Po wstępnym obejrzeniu planu i po zapoznaniu się z całym opisem budowy możemy przystąpić do właściwej pracy. Niżej podajemy kolejne czynności.

Podstawowym materiałem będzie sucha sosna bez sęczków, w postaci cienkich listewek o wymiarach 2 x 2 mm i beleczki 4 x 4 mm. Długość poszczególnych części ustalamy wg rysunku. Oprócz drewna będzie nam potrzebny arkusz kartonu rysunkowego, kawałek tektury grubości 4 — 5 mm, dwie stare karty pocztówkowe na śmigło, drut stalowy o średnicy 0,5 mm — na podwozie i haczyki, jeden drewniany lub szklany koralik na łożysko oraz dwa arkusze cienkiej bibułki (najlepsza jest tzw papierosowa) i kawałek blachy o grubości około 1—1,5 mm. Do klejenia części modelu możemy stosować gotowy klej tzw. szewski (nitroklej) na zimno, lub też rzadki klej stolarski na gorąco. Do oklejania modelu bibułką najlepiej stosować klej biurowy biały lub zrobiony z mąki kartoflanej. Z narzędzi pomocny nam będzie jak zawsze ostry nóż, kawałek papieru ściernego, nożyczki i małe cążki okrągłe. Uzupełnieniem materiałów jest niewielki odcinek mocnych cienkich nici (szarych lub czarnych).

Budowę kadłuba rozpoczynamy od ostrugania (z deseczki sosnowej) prostej belki o wymiarach 4 x 4 mm. Do przedniej części beleczki przyklejamy pasek blaszki, owijając całość nicią i dodatkowo nasycając obmotkę klejem. Następnie wyginamy z drutu tylny haczyk w sposób pokazany na rysunku. Haczyk ten obwiązujemy nicią oraz wyginamy z drutu podwozie wg rysunku i przy pomocy nici mocujemy je w miejscu zaznaczonym na rysunku. W przedniej części obsady śmigła wiercimy lub też wybijamy ostrym rylcem otwór o średnicy pół milimetra tak, by drut przeznaczony na ośkę śmigła mógł się w nim swobodnie obracać. Małe wcięcie w belce na statecznik poziomy stanowi końcowy etap pracy przy kadłubie.

Przystępujemy teraz do wykonania skrzydeł. Skrzydło składa się z jednego dźwigara i dwóch skrajnych żeberek. Dźwigar i żebra wykonujemy z listewki sosnowej 2 x 2 mm. Warto zwrócić uwagę, że na rysunku podano jedną połówkę skrzydła, dlatego przy jego budowie trzeba odrazu przygotować sobie dźwigar podwójnej długości. Zaginamy lekko dźwigar, uprzednio ogrzewając go nad płomieniem świecy lub lampy naftowej, dokładnie w osi symetrii skrzydeł i podginamy do wysokości 38 mm z obu stron tak, jak to pokazane jest na rysunku. Mając wygięty, gotowy dźwigar z doklejonymi żeberkami, przyklejamy go do kadłuba, owiązując silnie nicią. Następnie pokrywamy całe skrzydło bibułką. Końce bibułki (w części przykadłubowej) przyklejamy do beleczki.

Statecznik poziomy ma identyczną budowę co skrzydła, z tą różnicą, że sklejamy go nie od góry, jak to miało miejsce przy skrzydle, ale od dołu. Gotowy statecznik wklejamy pod tylną część belki kadłubowej, osadzając dźwigar w zaznaczonym wcięciu. Statecznik pionowy jest łatwy do wykonania, bo wycinamy go z kartonu rysunkowego dokładnie wg. rysunku i osadzamy przy pomocy kleju w nacięciu końcowej części beleczki kadłubowej.

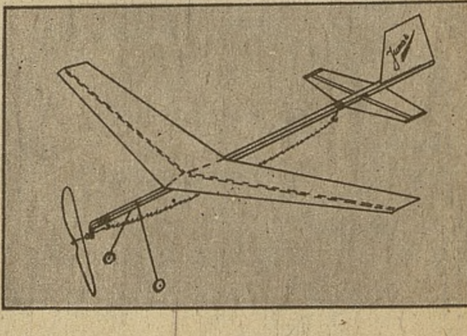
Następnie wycinamy z kartonu cztery krążki (wg rysunku), robimy nacięcia i przy pomocy zakładki sklejamy, otrzymując po dwa stożkowate talerzyki. Gotowe talerzyki osadzamy na odcinku drutu i parami je sklejamy. Po całkowitym zaschnięciu kleju otrzymamy lekkie i mocne kółka. Na zgiętych goleniach podwozia osadzamy kółka, obcinamy zbędny drut i po obu stronach kółek, na ośkach, omotujemy kilka razy nić, nasycając ją klejem. Po wyschnięciu kleju otrzymamy dwie kuleczki chroniące koła od zsunięcia się z osiek.

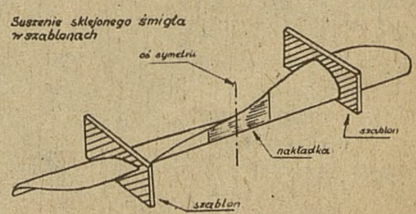
Śmigło wykonujemy w sposób uproszczony, a więc nie z pełnego kawałka drewna, jak to opisano w poprzednim numerze, a z kartonu pocztówkowego. Wycinamy z dwóch starych pocztówek obrys śmigła, posługując się rysunkiem. Następnie z 4—5 mm tektury przygotowujemy dwa szablony wycinając w nich półkoliste otwory.

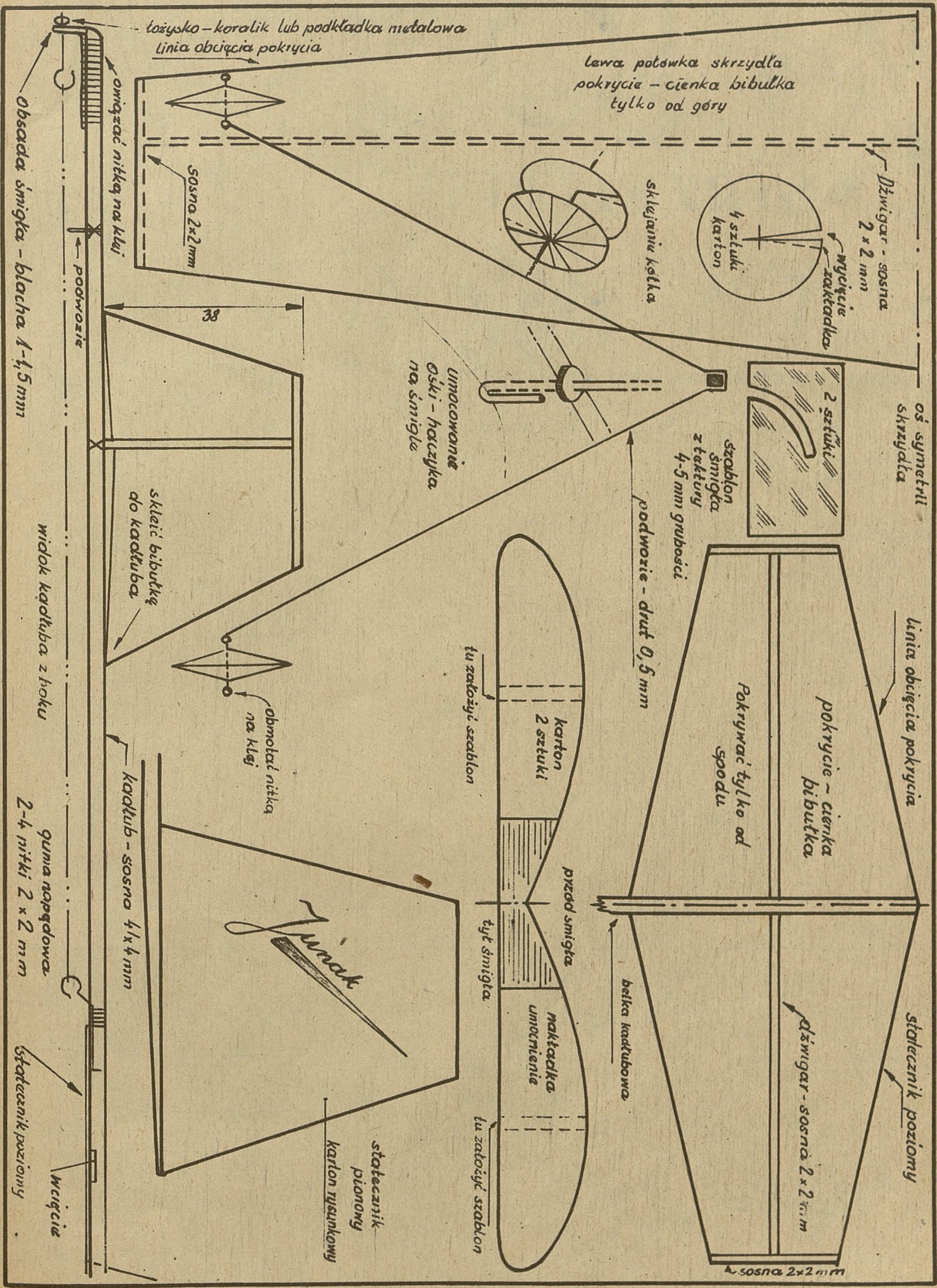
Sklejamy dwa wycięte kontury śmigła i całość formujemy palcami nadając łopatkom śmigła lekko wklęsły profil. Ustawiamy śmigło na szablonach tak, jak to obrazuje rysunek perspektywiczny. Ważne jest, by śmigło zasychało równomiernie i nie spaczyło się. Dlatego dobrze jest przycisnąć całość, opierając na szablonach, np. książką. Gotowe śmigło oklejamy obustronnie paskami kartonu w miejscach oznaczonych na rysunku ogólnym.

Składanie modelu kończymy osadzeniem ośki śmigła w obsadzie. Dla zmniejszenia tarcia wkładamy między obsadę i śmigło mały koralik i zaginamy ośkę w sposób pokazany na rysunku. Na przedni i tylny haczyk zakładamy 2—4 nitki gumowe o przekroju 1 x 1 mm lub 2 x 2 mm pamiętając, by nie były one zbyt naciągnięte, a lekko zawisły. W razie trudności zdobycia gotowych nici gumowych możemy je ostrożnie wyciąć ze starej, zużytej dętki rowerowej.

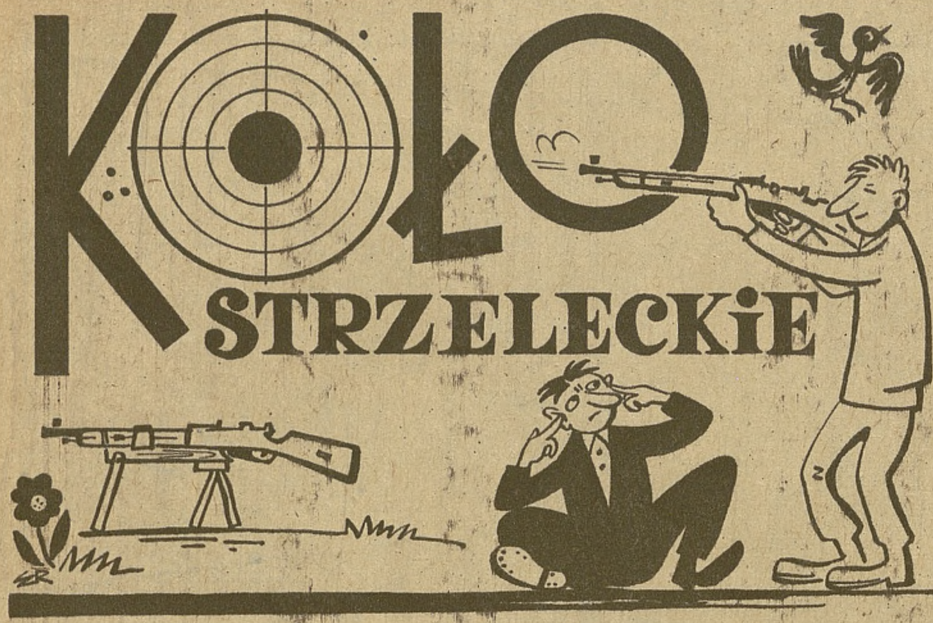
Dokończenie na str. 30






łożysko – koralik lub podkładka metalowa
linia obcięcia pokrycia
lewa połówka skrzydła
pokrycie – cienka bibułka
tylko od góry
obsada śmigła – blacha 1-1,5 mm
omiązać nitką na klej
sosna 2x2 mm
podwozie
38
sklejanie kółka
4 sztuki karton
Dźwigar - sosna 2 x 2 mm
wycięcie
zakładka
oś symetrii skrzydła
2 sztuki
szablon śmigła z tektury 4-5 mm grubości
umocowanie oski - haczyka na śmigle
podwozie - drut 0,5 mm
skleić bibułkę do kadłuba
widok kadłuba z boku
linia obcięcia pokrycia
pokrycie – cienka bibułka
Pokrywać tylko od spodu
tu założyć szablon
karton 2 sztuki
obmotać nitką na klej
kadłub - sosna 4x4 mm
guma napędowa 2-4 nitki 2 x 2 mm
przód śmigła
tył śmigła
Junak
belka kadłubowa
nakładka umocnienie
statecznik poziomy
dźwigar - sosna 2x2 mm
tu założyć szablon
statecznik pionowy
karton rysunkowy
wcięcie
statecznik poziomy
sosna 2x2 mm

KOŁO STRZELECKIE



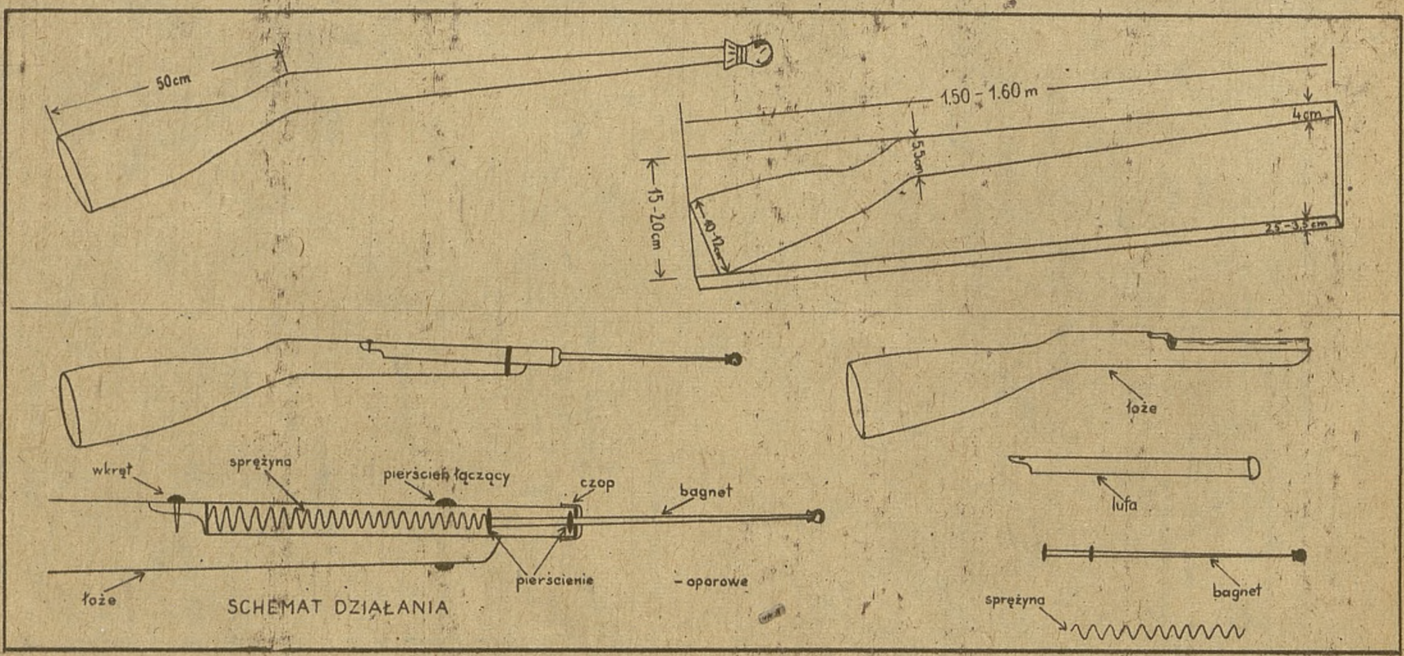
Wykonujemy sprzęt szkoleniowy

Zdarzają się wypadki, że koło LZS lub hufiec „SP" ma trudności w przeprowadzeniu zajęć z szermierki na bagnety z powodu braku lub niedostatecznej ilości broni do ćwiczeń. Niektórzy pomysłowi komendanci hufców i przewodniczący LZS-ów radzą sobie z tymi trudnościami w ten sposób, że we własnym zakresie (wykorzystując możliwości materiałowe i zdolności swych junaków lub członków LZS-u) wykonują różny sprzęt pomocniczy, a między innymi i karabiny szermiercze. Spróbujmy i my swoich sił w tym kierunku.

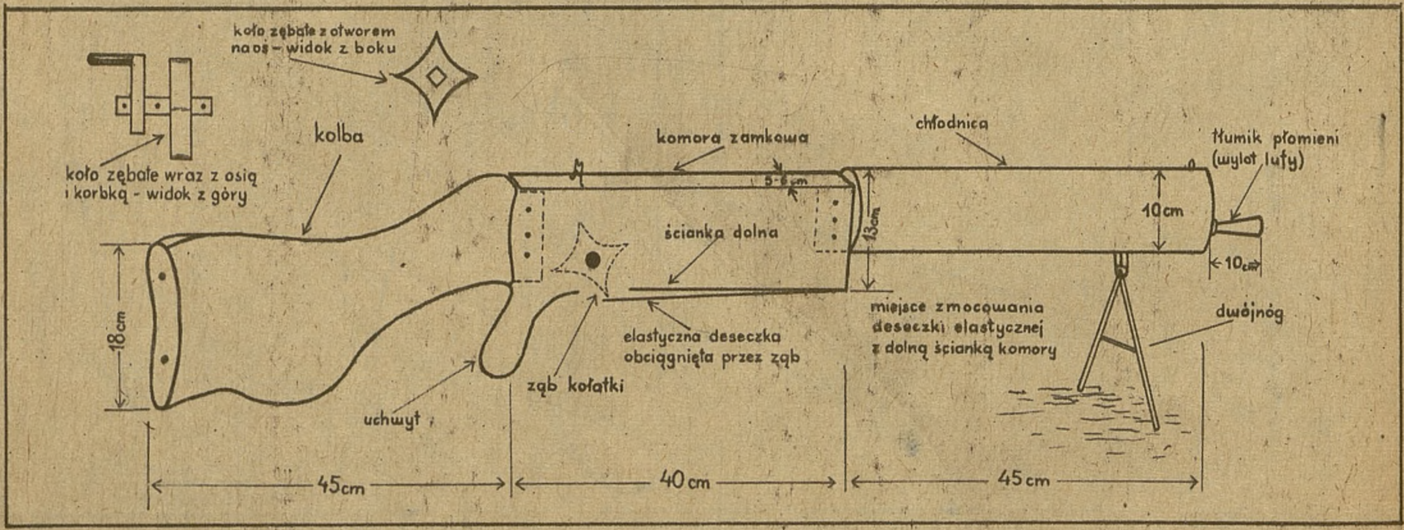
Najczęściej spotykamy dwa rodzaje karabinów szermierczych wykonywanych we własnym zakresie.

Pierwszy rodzaj to karabin szermierczy wykonany całkowicie z drzewa. Wystarczy do tego celu kawałek deski 2,5—3,5 cm grubości, 20 cm szerokości i 1,60 m długości. Na desce tej rysujemy kontury karabina (posługując się rysunkiem nr 1) i wycinamy go dostępnymi środkami, najlepiej piłką ramową. Wszystkie ostre brzegi (kanty) zaokrąglamy strugiem, czyniąc w ten sposób karabin dogodnym do ujęcia go

KARABIN SZERMIERCZY



RKM — KOŁATKA



w czasie ćwiczeń. Na końcu „bagnetu" zakładamy skórzany lub brezentowy kaptur wypchany włosiem, pakułami lub szmatami w celu zabezpieczenia ćwiczących przed skaleczeniem. Karabinem tym można wykonywać wszystkie ćwiczenia oprócz prowadzenia walki.

Drugi typ karabina jest doskonalszy i nadaje się zarówno do ćwiczeń jak i prowadzenia walki, lecz jest trudniejszy do wykonania.

Karabin składa się z drewnianej kolby i łoża (stanowiących jedną całość), do którego za pomocą pierścienia i wkrętów przytwierdza się lufę ze sprężynującym bagnetem. Kolbę wykonujemy w podobny sposób, jak podano w pierwszym przykładzie, z tym, że łoże jest krótsze o długość bagnetu „wystającego z lufy" (rys. 2). Spód łoża jest wydrążony owalnie, odpowiednio do średnicy lufy. Lufa długości około 40 cm może być wykonana z różnych, dość grubych rurek z żeliwa ciągliwego (kanalizacyjnych, rowerowych itp.). Lufę przytwierdzamy do łoża za pomocą wkrętów przy wlocie i pierścienia przy wylocie. W przewodzie lufy mieści się stalowy bagnet (pręt) wypychany stale na zewnątrz przez sprężynę i chowający się tylko pod naciskiem w czasie zadawanych pchnięć. Ostrze bagnetu jest tępo zakończone i dodatkowo zabezpieczone kapturem ze skóry wypełnionym włosiem (pakuły, szmaty). Tylna część bagnetu mieszcząca się stale w lufie posiada dwa pierścienie wodzące (umożliwiające równe poruszanie się bagnetu w lufie), z których jeden chroni bagnet przed wypadnięciem z lufy (przedni), a drugi, tylny, stanowi oporę dla sprężyny, która rozprężając się utrzymuje bagnet w stanie wysuniętym. Sprężyna spiralna ma „stały" punkt oparcia o ściankę łoża i „ruchomy" — o pierścień bagnetu.

Podany schemat budowy karabina szermierczego wskazuje na zasady działania, o które należy się oprzeć w czasie majstrowania sprzętu.

RĘCZNY KARABIN MASZYNOWY

Spróbujcie wykonać jeszcze jeden przedmiot, tak bardzo potrzebny do przeprowadzania gier polowych, a mianowicie, model ręcznego karabina maszynowego — kołatki. Do wykonania rkm-u potrzebne są gwoździe i trochę drzewa. RKM składa się z lufy (chłodnicy), komory zamkowej, (która jest właśnie kołatką), kolby z uchwytem oraz z dwójnogu.

Chłodnicę należy wykonać z kawałka okrąglaka o średnicy około 15 cm i długości 45 cm. Przednia część chłodnicy jest zakończona długim lejkowatym występem na 10 cm, imitującym tłumik płomieni (wylot lufy). Tylna część posiada czworoboczne zakończenie do połączenie z komorą zamkową (rys. 1).

Komora zamkowa w kształcie skrzyneczki z deseczek łączy się z chłodnicą i kolbą. Dolna ścianka krótsza od pozostałych tworzy otwór do przejścia zębów kołatki umieszczonej na swej osi w otworach, w bocznych ścianach komory. Do tejże dolnej ścianki przymocowujemy przy pomocy wkrętów od strony chłodnicy elastyczną, cienką deseczkę, troszkę dłuższą od ścianki. W czasie obrotu koła zębatego kołatki, poszczególne zęby odciągają deseczkę, która po przejściu zęba wraca gwałtownie do poprzedniego położenia, wykonując głośne klapnięcie o ścianę komory. W czasie jednego obrotu rączki deseczka wykona cztery głośne klapnięcia naśladujące ogień „ciągły" karabinu maszynowego. Ażeby uchronić końce deseczki od ścierania zębami jak również i same zęby, można je okuć blachą. Kołowrót kołatki składa się z koła zębatego (rys. 2), osi koła oraz korbki. Wszystkie części wykonujemy z drzewa (można również zastosować części żelazne) i osadzamy w komorze zamkowej na osi koła zębatego.

Kolba łączy się z komorą zamkową podobnie jak chłodnica — za pomocą czworoboku. Rozmiarami i kształtem ma przypominać normalny wygląd kolby rkm-u. W przedniej części kolby, tuż przy komorze zamkowej, przymocowujemy uchwyt pistoletowy do dogodnego ujęcia w czasie ściągania spustu (kołatania).

Dwójnóg służy do oparcia rkm na ziemi w czasie strzelania (kołatania). Dwójnóg może być składany, z rozpórką lub bez rozpórki. Do chłodnicy przymocowujemy go w dowolny sposób, co będzie ułatwiać poruszenie się rkm. Dla podkreślenia wyglądu, a częściowo i dla wykorzystania do nauki, umieszczamy na komorze celownik z szczerbiną, a na chłodnicy muszkę. Cały karabin malujemy — komorę zamkową na czarno, a chłodnicę np. na kolor ochronny (zielony). Kolbę pociągamy pokostem.

Władysław Kuter



KAZIMIERZ BRANDYS

OBYWATELE

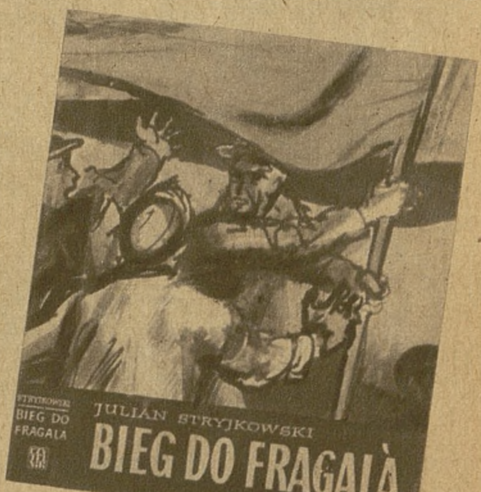


Akcja powieści rozgrywa się w Warszawie, w latach 1949—1950. Autor przenosi czytelnika kolejno z mieszkania robotniczego starego Kuźnara do szkoły średniej, gdzie narasta konflikt pomiędzy grupą zetempowców a profesorem literatury — Działyńcem. Działyniec, stary sanacyjny prowokator, nie zaprzestał dywersyjnej działalności i po wyzwoleniu.

W trakcie czytania czytelnik nawiązuje serdeczny kontakt z bohaterami powieści: Kuźnarem, młodym dziennikarzem Czyżem, nauczycielami Morawieckim i Agnieszką. Postać Antka Kuźnara, przewodniczącego zarządu szkolnego ZMP, nasunie napewna młodym czytelnikom wiele tematów do dyskusji.

JULIAN STRYJKOWSKI

BIEG DO FRAGALA



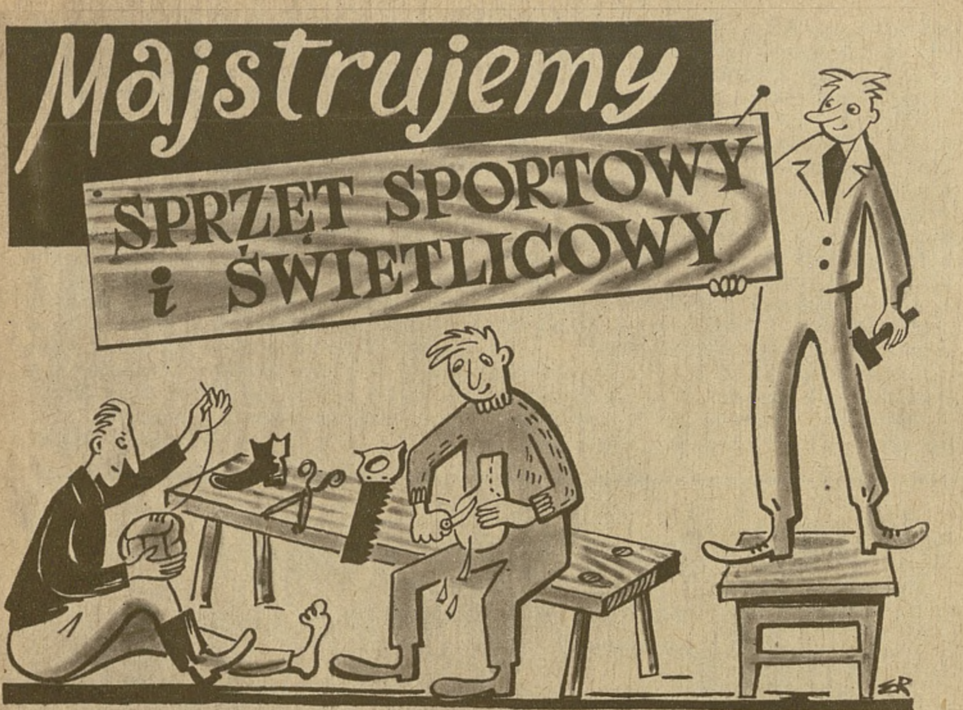
Jest to powieść o bohaterskiej walce włoskich chłopów o leżącą odłogiem ziemią obszarniczą.

Walka toczy się przeciwko bogaczom wiejskim i właścicielowi ogromnych latyfundiów — baronowi Berlinglneri wspieranemu przez kler i policję.

W miarę rozwoju się akcji wzrasta nastrój dramatyczny, aby w końcu doprowadzić do rewolucyjnej walki w dolinie Fragala o zbiory zasiane na ugorze przez chłopów.

W starciu tym porwany żarem pięknej idei bierze udział właściwy bohater książki, przekorny i nieufny Salvatore Lo Mec, który przyłącza się do walki o sprawiedliwość społeczną w czasie której tragicznie ginie.

Ponadto autor przedstawił egzotyczny krajobraz włoski i na jego tle bogatą galerię ludzi.



PIŁKA NOŻNA

W świetlicach naszych mamy różne gry, pozwalające przyjemnie spędzić czas.

W niniejszym artykule podajemy dwie ciekawe gry i sposób ich wykonania. Gry te są mało znane i trudne do nabycia w gotowej postaci. Dlatego sądzimy, że uczestnicy kół zainteresowań przyjmą chętnie nowe gry, które sobie sami zmajstrują.

Na wstępie zapoznamy się z piłką nożną.

W grze tej bierze udział 8 osób.

Do gry potrzebna jest drewniana kulka (piłka) o średnicy 35 mm i drewniana skrzyneczka zbudowana w formie prostokąta o wymiarach 600 × 1245 × 150 mm.

W boczne ścianki skrzyneczki powkładane są w otworach metalowe pręciki w ilości 8 sztuk.

Pręciki długości 1000 mm służą do umocowania na nich figurek piłkarzy o wysokości 165 mm i szerokości 50 mm, które są przymocowane do pręcików na wysokości 110 mm. Pręciki posiadają zdolność przekręcania się w lewo i prawo ruchem wahadłowym oraz przesuwania się od lewej do prawej ściany skrzyneczki i odwrotnie.

Figurki malujemy na dwa różne kolory (ciemny i jasny) celem łatwiejszego rozpoznania graczy. Umieszczamy je na pręcikach według rysunku.

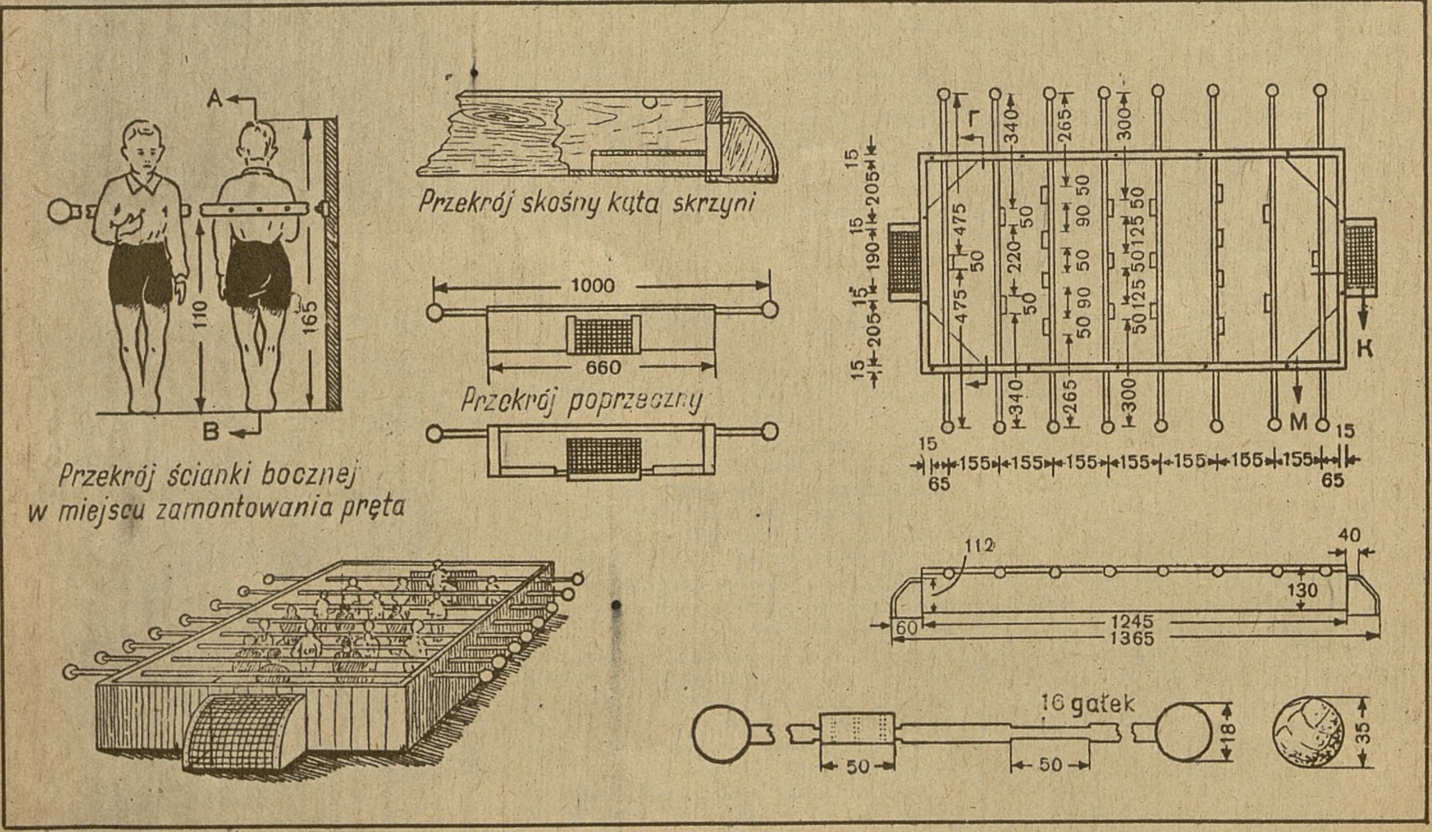
Figurki ciemne:

na 1-szym pręcie 1 figurka,
na 2-gim pręcie 2 figurki,
na 4-tym pręcie 3 figurki,
na 6-tym pręcie 4 figurki.

Figurki jasne:

na 3-cim pręcie 4 figurki,
na 5-tym pręcie 3 figurki,
na 7-ym pręcie 2 figurki,
na 8-mym pręcie 1 figurka,

Grający dzielą się na dwie grupy po 4 osoby, z których każda obsługuje swój pręcik oraz wybierają bramki i kolor figurek. Każdy gracz staje przy jednym z pręcików z figurkami swojego koloru; gracze jednej drużyny z lewej strony, drugiej z prawej strony; bramkarze stają za bramkami.



HOKEJ STOŁOWY

W grze bierze udział 6 osób.

Do gry potrzeba 6 figurek hokeistów z zakrzywionymi kijkami (3 figurki jednego koloru i trzy innego koloru). Wysokość figurek wynosi 75 a szerokość 120 mm (wraz z kijkami).

Krążek ma średnicę 20 mm. Gra ma format prostokąta, skrzyneczka zaś wymiary 400 × 910 × 50 mm. Dno skrzyneczki ma kilka przecięć poprzecznych, w które wstawia się druciane przytrzymywacze (podstawki) figurek.

Dzięki nóżkom dno skrzyneczki jest podniesione nad stołem, na którym stoi gra (nóżki pod grą mają wysokość 90 mm). Grający mają możność poruszania figurkami, trzymając ręce pod skrzyneczką. Dzielą się oni na dwie drużyny. Drużyny wybierają sobie bramki i kolor figurek. Figurki rozmieszczamy na polu gry, zachowując kolejność według barwy (jeden jasny, jeden ciemny). Rozpoczynając grę kładziemy krążek na środku pola, jeden z grających kijkiem figurki uderza w krążek w kierunku bramki przeciwnika. Pozostali gracze starają się przechwycić krążek nadając mu korzystne dla swej drużyny położenie.

Grę ustawiamy na stole. Rozpoczynając grę kładziemy piłeczkę na środku pola gry, a jeden z graczy dokonuje uderzenia figurką w piłkę. Piłka odbija się od figurki, następnie gracze manipulują prącikami w lewo lub w prawo i obracając nimi uderzają nogami figurki o piłkę. Graczom wolno przechwycić piłkę uderzeniem figurki w dowolnym miejscu w kierunku bramki przeciwnika, starając się wbić przeciwnikowi piłkę w bramkę.

Przepisy gry

1. Gracze losują, komu przypadnie pierwszy rzut — rozpoczęcie gry.
2. Gracz ma prawo posługiwać się tylko swoim prącikiem, do którego przymocowana jest jedna lub kilka figurek.
3. Do wyniku gry zalicza się piłki wbite własną figurką.
4. Czas trwania gry 20 — 30 minut, zależnie od umowy między graczami. Po 10 — 15 minutach gry następuje przerwa 5 minutowa, po której grupy grających mogą zamienić figurki (jasne na ciemne i odwrotnie).
5. Wygrywa ta grupa, która wbije przeciwnikowi większą ilość piłek w ustalonym czasie.

Przygotowanie gry

Piłeczkę wykonujemy z twardego drzewa, dno skrzyneczki robimy ze sklejki (dykty) i malujemy je na zielono. Boki skrzynki robimy z deseczki o grubości 150 mm.

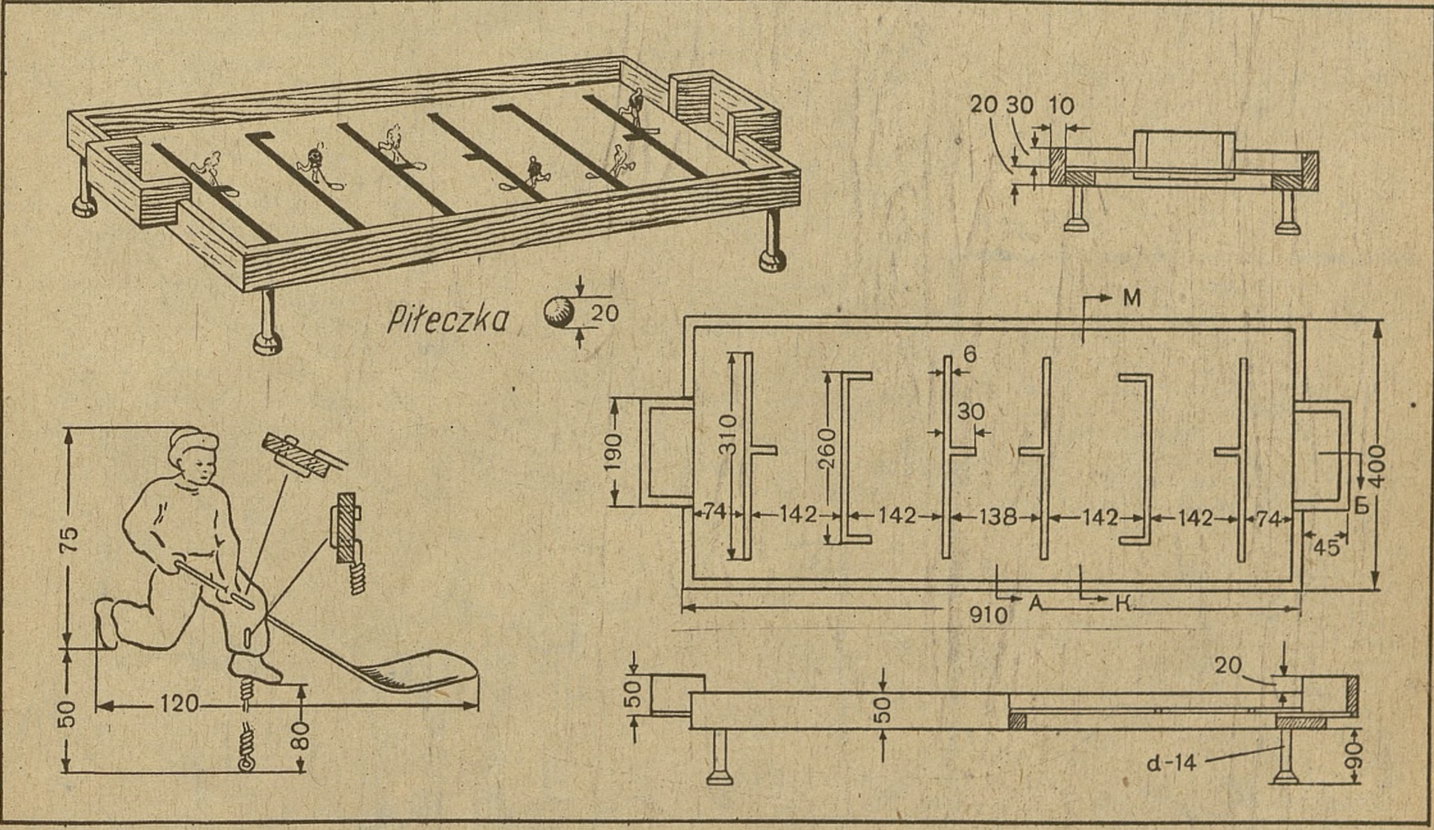
Figurki graczy wycinamy ze sklejki grubości 10 — 12 mm (możemy także skleić z 2 cieńszych warstw sklejki), następnie malujemy je farbą olejną (10 figurek w jasnych koszulkach, 10 figurek w ciemnych koszulkach).

Następnie wiercimy na właściwej wysokości otworki i przymocowujemy nitami do prącików (żelaznych, miedzianych lub mosiężnych) o średnicy 8 mm według podanego rysunku.

W wypadku braku prącików metalowych możemy zastosować rurki o tej samej średnicy, ale muszą być trwałe.

Szkielety bramek umieszczone na zewnątrz skrzyneczki obciągamy metalową siatką. Wewnątrz skrzyneczki umocowujemy w rogach 4 listewki, zabezpieczające przed zatrzymywaniem się piłeczki.

Całą skrzyneczkę malujemy farbą olejną lub anilinową, co nada jej estetyczny wygląd.



Przepisy gry.

1. Uderzać w krążek można tylko kijkiem.
2. Jeśli krążek wyskoczy z gry, kładzie się go z powrotem na środku pola.
3. Czas trwania 20 — 30 minut, zależnie od umowy grających. Po 10 — 15 minutach następuje przerwa pięciominutowa. Po przerwie drużyny mogą zamienić się miejscami.
4. W czasie gry pożądany jest udział sędziego.
5. Wygrywa ta drużyna, która uzyska większą ilość punktów w oznaczonym czasie.

Przygotowanie do gry.

Dla łatwiejszego przenoszenia gry i ochrony przed uszkodzeniem robimy ją składaną, z odejmowanymi nóżkami i bramkami.

Skrzyneczkę przecinamy na połowę (poprzecznie) przymocowując zawiaski i składamy tak jak skrzyneczkę do szachów.

Wszystkie przybory do gry układamy wewnątrz skrzyneczki.

Dno robimy ze sklejki (dykty) grubości 4 mm i malujemy na kolor błękitno-zielony.

Figurki hokeistów wycinamy ze sklejki grubości 6 mm. Kijki robimy z drutu, do którego przymocowujemy łopatki z drzewa.

Same figurki malujemy farbą olejną, a na koszulkach zaznaczamy odmiennego koloru pasy.

Rączki do trzymania figurek hokeistów przymocowujemy pod spodem i robimy je z drutu 1, 5 — 2 mm a dla wygody grających okręcamy miękkim drutem grubości 0,5 mm.

Oprac. E. R.

Dokończenie ze str. 24

Gotowy model poddajemy próbom lotu. Pierwszą próbą będzie wypuszczenie modelu z ręki bez nakręcania gumy. Model powinien wykonać płaski lot ślizgowy. Niedokładności lotu korygujemy sprawdzając, czy skrzydła i stateczniki nie uległy zdeformowaniu. Po sprawdzeniu modelu w kilku lotach z ręki nakręcamy śmigłem gumę (wystarczy 20—40 obrotów) i lekko wypuszczamy model.

Po udanych, próbnych lotach z ręki możemy wypuszczać model z podłogi. Model po krótkim rozbiegu szybko wznosi się do góry, zataczając kręgi. Warunkiem dobrego wykonania naszego modelu jest, tak zresztą jak i przy wszystkich pracach modelarskich, cierpliwość i dokładność obróbki poszczególnych części. Ufając, że posiadacie oba te przymioty dobrych lotników i konstruktorów, życzymy Wam dalszych pomyślnych prób z maleńkim „Junakiem".

Paweł Elsztein

TO SIĘ NAM PRZYDA



BAROMETR

Poniżej podajemy sposób wykonania barometru. Jest to przyrząd, który z dużą dokładnością wskazuje nam pogodę. Znaczenie barometru w gospodarce narodowej, lotnictwie lub marynarce jest ogromne. Wskazuje on pogodę jakiej w najbliższych dniach możemy się spodziewać. Nasz przyrząd, choć prosty w budowie, spełnia podobne zadania, jak wielkie i skomplikowane instrumenty. Budowa barometru jest prosta i nie wymaga żadnych kwalifikacji, oczywiście poza starannością i dokładnością wykonania opisanych elementów.

Struny baranie, używane w instrumentach muzycznych, reagują w dużym stopniu na zmianę wilgoci w powietrzu. Skręcają się nieco lub rozkręcają, w zależności od nasilenia wilgoci w powietrzu. Tą właściwość strun baranich wykorzystamy w naszym przyrządzie.

Rys. 1 pokazuje zasadę działania barometru.

W drewnianą podstawę wbijamy żelazny pręt w kształcie odwróconej litery L, który będzie stanowić stojak dla struny. Długość struny winna wynosić 15 — 25 cm. Górny koniec struny przymocowujemy do stojaka, zaś u dołu do jej luźnego końca przyczepiamy metalową wskazówkę. Na okrągłym kawałku kartonu rysujemy skalę, którą cechować będziemy w następujący sposób: raz ustawiamy przyrząd na przeciąg kilku godzin w miejscu bardzo wilgotnym (np. nad wanną, balią, lub innym dużym naczyniem z wodą) i zaznaczamy ołówkiem miejsce, w którym po upływie pewnego czasu ustawi się wskazówka, po czym przenosimy go w miejsce bardziej suche, (np. blisko pieca kuchennego), pozostawiamy tam również kilka godzin i znów notujemy na skali położenie wskazówki.

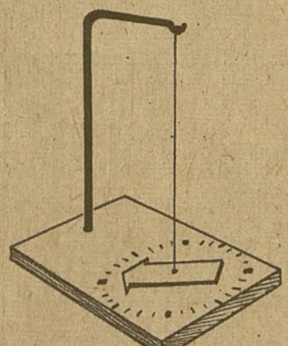
Pierwsze wskazanie pokaże nam maksimum wilgoci w powietrzu, a drugie minimum.

Podziałka, którą teraz narysujemy między krańcowymi wskazaniami da nam skalę wilgoci otaczającego nas powietrza. Na podstawie wychyleń wskazówki będziemy mogli określić pogodę.

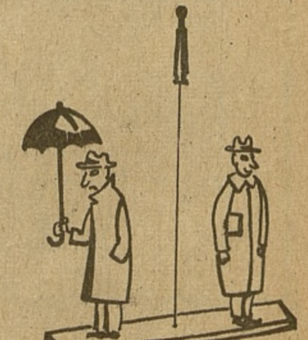
Przy dużej wilgotności należy liczyć się z niepogodą, powietrze suche zwiastuje piękny dzień. Oczywiście, nie można traktować tego bezkrytycznie, a raczej w pewnym przybliżeniu.

Estetykę wykonania barometru pozostawiamy naszym wykonawcom.

Oto jeden ze sposobów pięknego wykonania naszej „stacji meteorologicznej".







BAWIMY SIĘ

W okresie zimowym, kiedy nawał prac rolnych nie zmusza nas do pracy w polu, możemy bliżej zapoznać się z największym przyjacielem — z książką. Odsłoni nam ona nowy, często zupełnie nieznany świat, pozwoli objąć myślami wiele różnych zagadnień, otworzy nam oczy na przebogaty dorobek twórczy ludzkości, na jego wielkie piękno. Stanie się dla nas jasna myśl przewodnia dzieła i przeżycia autora, które skłoniły go do napisania książki.

Zdarza się często, że znudzeni, w pośpiechu przerzucamy karty wstępu, przedmowy lub posłowia, nie zdając sobie sprawy, że ta niewielka ilość wierszy zawiera charakterystkę autora, często jego życiorys, opis epoki, w której żył i tworzył, jest wprowadzeniem w akcję, o której zamierzamy czytać. Nie lekceważmy więc, mili czytelnicy, owego krótkiego wprowadzenia; jest ono napisane po to, byśmy lepiej mogli zrozumieć autora i jego dzieło.

Pisarze piszą o wszystkim. O rzeczach wielkich i małych, o całych narodach i o szarych, prostych ludziach. Są jednak tematy, o których piszą i będą pisali pisarze w Polsce i we Francji, w Niemczech i Związku Radzieckim, w Ameryce i dalekiej Australii.

Tym tematem jest walka o pokój, która zbliża i jednoczy wszystkie narody w wielkim, najświętszym obowiązku. Inaczej walczą o pokój robotnicy w Polsce czy Czechosłowacji, gdzie każdy nowy dom, każdy metr danej ponad plan tkaniny jest barykadą przeciwko wojnie. Inaczej walczy o pokój czarny partyzant na Malajach, z ukrycia rzucający granat w czołgi angielskich kolonizatorów. Pięknym śpiewem walczą o pokój murzyńscy śpiewacy — Paul Robeson i Marian Anderson: potęgi ich śpiewu bardziej boją się imperialiści, niż karabinów maszynowych.

O tym wszystkim powie nam książka.

Książka świadczy o kulturze narodu, uczy i wychowuje, pomaga w pracy, w ciężkich chwilach podtrzymuje na duchu i zagrzewa do walki. Dlatego też bali się książek hitlerowscy ludobójcy i palili je stosami na miejskich placach. To samo robią dziś ich amerykańscy następcy.

Kiedy przeczytamy książkę i spodoba się nam postać jej bohatera, wtedy w najgłębszej tajemnicy i tylko w marzeniach żyjemy jego życiem, stajemy się nim samym. Któż z nas choć przez chwilę nie był Mieresjewem czy Czkałowem i zrośnięty w jedno z samolotem nie pokonywał w śmiałej walce wroga lub przemierzał podbiegunowe przestworza? Któż z nas nie przenosił się myślą do partyzanckich oddziałów czy na pokłady żeglujących po dalekich morzach okrętów?

Kiedy stanie się nam bliską sylwetka bohatera i będziemy żyć jego życiem — stanie się ono pełniejsze, piękniejsze, bogatsze i sami staniemy się lepsi.

I to jest największą wartością książki.

Książka wreszcie wyrabia rzeczowy sąd o otaczających nas zjawiskach i wydarzeniach, uczy krytycznie myśleć, jest stałą, codzienną pomocą w walce z własnymi brakami.

Aby zbliżyć nas do książki i zainteresować jej treścią spróbujmy zorganizować następujące gry.

ABECADŁÓWKA

Siadamy kołem, a jeden z uczestników, rzucając chusteczkę, wywołuje literę. Kto ją złapie musi natychmiast podać nazwisko autora lub tytuł utworu (zależnie od umowy) na wywołaną literę. Kto się za długo namyśla — daje fant.

Możemy prowadzić grę w ten sposób, że rzucający chusteczkę wywołuje tytuł książki lub utworu, a partner łapiący ją musi podać autora utworu.

ADWOKAT

Uczestnicy gry zasiadają kołem. Jeden z uczestników prowadzi rozmowy z poszczególnymi osobami na temat znanych książek współczesnych, czasopism popularno-naukowych, charakterystyki bohaterów znanej powieści itp.

Zapytany nie daje wciągnąć się w rozmowę. Odpowiada za niego jego „adwokat" (sąsiad z lewej strony).

Jeżeli przy częstej zmianie rozmówców lub zręcznej taktyce prowadzącego grę ktoś się pomyli i odpowie zamiast swego „adwokata" — daje fant.

BABILON

Uczestnicy gry siadają kołem. Każdy uczestnik obiera sobie książkę, którą dobrze zna. Osoba najlepiej prowadząca rozmowy idzie do środka koła i opowiada swoje przeżycia związane z przeczytaną książką. W pewnym momencie opowiadający przerywa.

„Książka", czyli osoba reprezentująca książkę, wymienioną przez odpowiadającego, powinna we właściwym momencie odpowiedzieć lub uzupełnić opowiadanie „swoją" treścią.

Np. opowiadający mówi: „czytając książkę tak chciałem pomóc Jankowi, ofiarować mu skrzypki, aby nie musiał sięgać po cudze. Ale co miałem robić?

Tu odpowiada „osoba-książka" — „Janko Muzykant. Dziś, jeśli spotkamy „Janków Muzykantów" nie jesteśmy bezradni. Państwo i czynniki społeczne roztaczając opiekę nad talentami i nie pozwalają im ginąć".

BIBLIOTEKA

Jeden z członków zespołu zostaje „bibliotekarzem" i organizuje „bibliotekę". Dobiera „książki", (uczestników zespołu) tak, aby tytuł i treść książki odpowiadała właściwościom psychicznym i fizycznym wybranej osoby.

Wreszcie otwiera „wypożyczalnię". Czytelnicy proszą o książki ustawione pod ścianą, uzasadniając wybór i odchodzą z „książkami".

Dowcipne oceny książek, skojarzenia z postaciami reprezentującymi wybrane utwory wzbudzą powszechną wesołość.

Widzimy więc na przykładach podanych gier, że można, znając książki, bawić się kulturalnie i wesoło, z korzyścią dla tych, którzy ich nie znają. Pobudzi ich to do przeczytania nieznanego tytułu, częstszego sięgania na półkę z książkami lub do częstszych odwiedzin biblioteki.

Oprac. E. R.

BLASKI i CIENIE

BRAWO GRZEGORZÓWKA



Nieopalona świetlica w okresie zimowym nie może stać się ośrodkiem życia kulturalno-oświatowego. Rozumiała to doskonale młodzież ze wsi Grzegorzówka gromady Dylęgówka pow. Rzeszów. Dlatego też nie oglądając się na pomoc z zewnątrz kolega Władysław Janik zobowiązał się wyremontować piec, a koledzy Wojturski, Czarnik i Pelc otrzymany za pracę w lesie chrust przekazali na opał dla świetlicy.

Gdyby podobną inicjatywę przejawiała młodzież innych gromad, wiele martwych świetlic nabrałoby nowych rumieńców życia. **R. S.**

O PEWNEJ ŚWIETLICY



Na uboczu, pośród pola
Stoisz, „chatką dziwną" zwana.
O świetlico, o gromadzka,
Od miesięcy — zaniedbana.
Poprzez okna — wicher hula,
Myszy gnieżdżą się po kątach.
Połamane krzesła, stoły,
Wszyscy śmiecą, nikt nie sprząta.
Rysuneczki ordynarne,
W cyklach, na każdziutkiej ścianie.
Opiekunem twym — Bóg wie kto,
Bywalcami — chuligani.
Czekasz miesiąc, rok, półtora
Nic zupełnie się nie zmienia.
Opłakujesz co wieczora
Dole swego ex-istnienia.
Otrzyj łezki z szyb pobitych
I uśmiechnij się choć blado.
Może znajdziesz wspólny język
Z nową, pełną planów — radą.

B. Zielińska

WOLNEGO, KOLEDZY

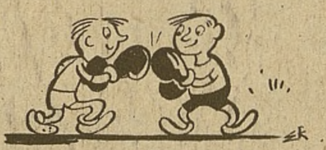
W warsztatach napraw PGR w Obornikach założono ostatnio z inicjatywy komendanta powiatowego „SP" kol. Kazimierza Kosmowskiego LZS.

Szczególnie ożywioną działalność prowadzi w zespole sekcja bokserska.

Regularne i cieszące się dużą frekwencją treningi prowadzi Aleksander Polus, który jako pierwszy Polak zdobył w 1937 r. w Mediolanie zaszczytny tytuł mistrza Europy w boksie.

Najlepiej spisują się do tej pory Wiśniewski, Wieczorek II i Szymański.

Na treningi przychodzą też często widzowie, szczególnie reprezentanci najmłodszego pokolenia obornickich obywateli.



Dwaj z nich, siedmioletni Tadek Poluszek i ośmioletni Boguś Fiszer — tak się zapalili podczas jednego z ostatnich treningów, że założyli ukradkiem rękawice naśladując starszych kolegów.

Wolnego, koledzy! — śmiał się Polus. Na razie uprawiajcie gimnastykę, biegajcie, pływajcie... W ten sposób wzmocnicie się i rozwiniecie — a potem przyjdzie kolej na boks.

LZS CZY AZS?

Czołowy bokser wsi, Wieczorek z Obornik, dał się ostatnio skaperować po znańskiemu AZS-owi i nie otrzymawszy zwolnienia z Ludowych Zespołów Sportowych podpisał zgłoszenie do zrzeszenia akademickiego i nawet walczył już w jego barwach.

Sprawa jest tym smutniejsza, że kol. Wieczorek jest... sekretarzem Rady Powiatowej LZS w Obornikach.

(Tom)



KIEDY?

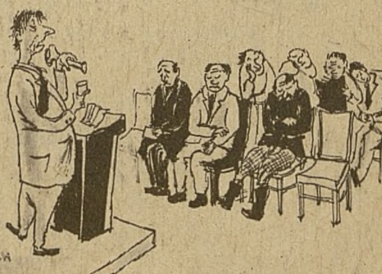


Ludowy Zespół Sportowy przy Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu, znany ze swych doskonałych łuczników, otrzymał w dniu 5 grudnia 1954 r. pismo z Rady Powiatowej LZS, które nakazuje „w nieprzekraczalnym terminie do dnia 7 grudnia br przeprowadzić zebranie sprawozdawczo-wyborcze".

Rada i członkowie tego LZS-u, oddalonego, nawiasem mówiąc, „aż" 200 metrów od siedziby Rady Powiatowej LZS w Poznaniu, są bardzo ciekawi, kiedy mają zebranie przygotować, opracować referat sprawozdawczy, nakreślić zadanie na następny okres, rozpracować budżet na rok 1955 itp.

My również! **(T. Cz.)**

„WESOŁY" PROGRAM



„Dziś w programie towarzysze...
Nie przeszkadzać, proszę ciszej!
Towarzysze dziś w programie
Aktyw to bojowe ramię.
Wieczornica będzie taka
O tradycjach, o kułakach,
O tym też co prasa pisze".
Nie przeszkadzać, proszę ciszej!
Najpierw małe przemówienie...
(Po godzinie sala drzemie).
Potem pieśni, deklamacje,
O szkoleniu, kontraktacji,
Jakiś dowcip o kurnikach
(Z sali młodzież się wymyka).
I na koniec — ni ludowy,
Ni też egzotyczny taniec.

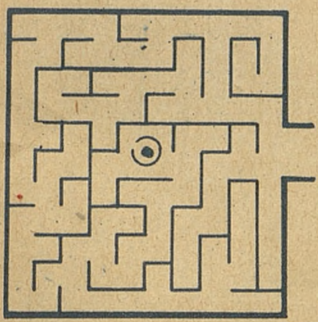
— — — — — — — — — —

A nam chyba jest potrzebne
Coś żywszego w tym programie?

B. Z.



LABIRYNT



Najkrótszą drogą dojdź do chatki, znajdującej się w środku labiryntu.

ARYTMOGRAF

Odgadnąć znaczenie podanych niżej wyrazów, w których każdej literze odpowiada jakaś liczba. Następnie uporządkować litery w następującej kolejności liczb i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy

1, 2, 3, 4, 5, 6, 5, 7, 8, 9, — inaczej odrobinka,

10, 11, 10, 12, 13, 10, 14, 2, 10 — straż przednia,

15, 16, 17, 18, 10 — uczta pogrzebowa,

8, 19, 20, 21, 3 — przedmiot służący do zamykania i otwierania zamków.

22, 14, 23, 11, 8, 10 — stworzenie słynne ze swej pracowitości.

Tekst do odgadnięcia

11, 5, 1 20, 2, 3, 4, 10, 7, 11 9, 13, 23, 19, 12, 9, 18, 9, 19, 15, 8, 4, 22 8, 9, 12, 8, 20, 14, 15, 4, 5 21, 3, 17, 16, 5, 19, 12, 4, 8, 23, 11.

*

KONIKÓWKA

P	D	C	L	Ą	I	Z	C
U	O	I	Z	D	E	T	E
C	T	O	J	O	Ę	I	I
I	L	P	Ć	K	I	W	E
E	Ą	U	R	I	G	E	E
O	C	S	Ć	E	I	T	I
I	S	W	Ę	Y	Ę	R	S

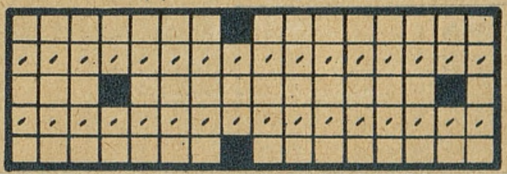
Ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola podanej figury i odczytać rozwiązanie. Początek w kratce oznaczonej.

LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać 16 wyrazów o podanych niżej znaczeniach. Litery w drugim i czwartym rzędzie czytane poziomo dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej dna;
2. Przeciwieństwo hałasu;
3. Gęś w młodym wieku;
4. Przyrząd do kierowania łodzią;
5. Miasto, w którym zapadło postanowienie utworzenia Księstwa Warszawskiego;.
6. Część świata (w drugim przypadu liczby mnogiej);
7. Inaczej wakacje;
8. Przyprawa;
9. Najważniejsze karty;
10. Część pozostała po amputacji;
11. Płynna wymowa;
12. Zbiornik wody;
13. Kolor włosów;
14. Najdrobniejsze części wszystkich substancji (wspak);
15. Roślina o czerwonych jagodach;
16. Roślina, na której hoduje się jedwabniki.



ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

Odgadnij znaczenie umieszczonych rysunków, które stanowią klucz do odczytania hasła według liczb w podanej kolejności:



1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8



9, 4, 5, 4, 10



11, 12, 13, 14



15, 8, 2, 9, 14, 16, 1



17, 2, 12, 8, 18, 17, 2

Rozwiązanie:

15, 8, 18 3, 12, 2, 15, 6, 9, 4, 7, 8, 17 1, 13, 5, 4, 8, 2, 16, 14, 11, 4, 12, 4, 7, 13, 17, 2, 10.

REBUS



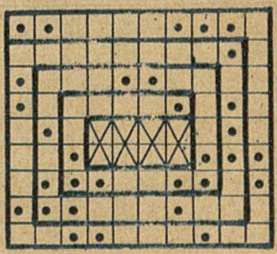
SKAKANKA



Przeskakując stale tą samą ilość liter odczytaj rozwiązanie.

CIĄGÓWKA

Do podanej figury wpisać dośrodkowo 15 wyrazów o podanych niżej znaczeniach tak, aby końcowa litera jednego wyrazu była zarazem początkową wyrazu następnego. Litery w kratkach oznaczonych czytane również od zewnątrz do środka — dadzą rozwiązanie. W nawiasach oznaczona jest ilość liter w wyrazie. Początek w lewej górnej kratce.



Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej przyjemność (7),
2. Inaczej stowarzyszenie (7);
3. Rodzaj łódki (5),
4. Opiekujący się kasą (6),
5. Narodowa potrawa chińska (3),
6. Sok zawarty w drzewach (6),
7. Imię żeńskie (9),
8. Szturm (4),
9. Część szkieletu (4),
10. Drewniany gwóźdź (5),
11. Inaczej ziemniak (8),
12. Inaczej tandeta (7),
13. Miasto w Belgii (9),
14. Człowiek znający się na rolnictwie (7),
15. Inaczej Węgrzy (9).

*

KWADRAT MAGICZNY

Do podanej figury wpisz cztery wyrazy czteroliterowe tak, by można je było czytać zarówno poziomo jak i pionowo.



Znaczenie wyrazów

1. Następstwo winy,
2. Kamień półszlachetny,
3. Część należności,
4. Inaczej szturm.

Wydaje Komenda Główna Powsz. Org. „Służba Polsce", Warszawa, ul. Szwoleżerów 1. Redaguje zespół.
Na okładce wiersz Stanisława Wygodzkiego „Pomnik Żołnierza Radzieckiego w Berlinie". Zdjęcie CAF.
Wojskowe Zakłady Graficzne, w Warszawie. Zam. 7819. B-6-40800.

Cena: 1 zł 50 gr

zimowe ŻARTY





Popatrz, dzieci naszemu panu Świstakowi budują pomnik...



Racjonalizator



Rysownik na łyżwach



Nim na górę wszedł diabli wzięli śnieg...



Co byś zrobił gdyby cię raptem zasypała lawina?...



Uciekajmy!... Polowanie z karabinem maszynowym...!!!



RYS. WILMA I ROMAŃSKI